ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 12. 31 grudnia 1928 r. ROK V.

ZESZYT GWIAZDKOWY. Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok V Warszawa, Grudzień 1928 r. Nr. 12



Firenze. — R. Galleria Uffici (Carlo Cignani).

ZALESIANIE ZRĘBÓW I NIEUŻYTKÓW

Jeżeli eksploatacja lasów odbywa się systemem przerębowym, względnie zrębami czystemi wąskiemi, zalesienie zrębów odbywać się może drogą zupełnie naturalną, przez samosiew, przy którym ingerencja gospodarza leśnego ogranicza się tylko do odpowiedniego sposobu zakładania zrębów i ewentualnie do lekkiego poruszenia gleby. Jeżeli jednak zrąb następuje na dużej przestrzeni, jaką nie zdołają obsiać drogą naturalną pozostałe drezwostany, to dla utrzymania kapitału drzewnego w wysokości poprzedniej należy dokonać sztucznego zalesienia. Zalesienie jest czynnością gospodarczą niezmiernie ważną, która musi bezwzględnie iść w parze z intensywnością użytkowania.

Akcja zalesienia zrębów bieżących oraz zaległych zrębów niezalesionych w lasach państwowych przedstawia się u nas na ogół dodatnio. Powierzchnia nowozalesiona w lasach państwowych wynosiła w latach 1919—1926 kolejno 5400, 12000, 21500, 22000, 30500, 38500, 39000 i 40000 ha. Postępy zalesienia są jeszcze bardziej widoczne w następującem zestawieniu:

Administracja lasów państwowych przejęła ogółem od władz zaborczych i okupanckich niezalesionych zrębów 214.000 hektarów. Aż do końca roku 1924 dokonano wyrębów na powierzchni 104.000 hektarów, razem więc zręby wymagające zalesienia wynosiły w tym okresie około 318.000 hektarów. Zalesiono natomiast łącznie nie licząc samosiewu 130.000 ha, czyli, że nietylko zalesione zostały wszystkie zręby bieżące, ale zmniejszyła się również o 26.000 ha niezalesiona powierzchnia, przejęta od zaborców i okupantów.

Statystyka zalesień w lasach prywatnych nie jest dotychczas postawiona na należytym poziomie. Posiadamy jedynie dane, w ilu wypadkach i odnośnie do jakiej przestrzeni władze ochrony lasów interwenjowały w kwestji niedokonanych w odpowiednim terminie zalesień i ile z tych zleceń zostało wykonane. Brak jest danych co do zalesień bieżących, w kwestji których władze ochrony lasów tak długo nie zajmują żadnego stanowiska, dopóki nie da się stwierdzić wyraźne opóźnienie lub niewykonanie obowiązku zalesienia. Ale i te liczby, które posiadamy, dowodzą, że w lasach prywatnych kwestja zalesień przedstawia się bardzo niepomyślnie. Tak np. w r. 1923 zobowiązani byli właściciele dokonać zaległych zalesień na obszarze 97.000 ha, zalesiono rzeczywiście tylko 6.000 ha. W roku następnym z 120 tysięcy ha zaległych zrębów zalesiono tylko 8 tysięcy, nowe zręby wynosiły 29.000 ha. Wreszcie w r. 1925 przy powierzchni zaległych zrębów niezalesionych 170.000 ha wykonano zalesień na obszarze 16 tysięcy ha, a wyrąbano nowych 54.000 ha.

Osobno należałoby omówić kwestję zalesienia nieużytków. Według przybliżonych oszacowań mamy w Polsce około 800.000 ha nieużytków, nadających się pod zalesienie, przeważnie piasków, wydm lotnych lub gruntów bagiennych. Pochodzenie tych nieużytków tłumaczyć należy w znacznej części wyniszczeniem dawniej znajdujących się na nich lasów, należących przeważnie do drobnej własności. Z powodu niezamożności właścicieli, małego ich uświadomienia i wysokich kosztów, akcja zalesienia tych gruntów i naprawianie błędów poprzednich gospodarzy natrafia na duże trudności. Warunkiem powodzenia tej akcji musi być przeto pomoc finansowa ze strony państwa. To też od kilku lat państwo prowadzi akcję wydawania zasiłków na cele zalesienia nieużytków. Zalesieniem samem zajmują się samorządy terytorjalne ze współudziałem władz ochrony lasów, przyczem samorząd, występujący o zasiłek, musi pokryć z własnych funduszów przynajmniej w $^1/_4$ preliminowany koszt robót. Dotychczas zalesiono w ten sposób do r. 1927 około 5.000 ha nieużytków kosztem około 750.000 zł. W roku ubiegłym tempo tej akcji uległo znacznemu wzmożeniu, a to dzięki wzrastającemu zainteresowaniu ze strony samorządów, jak też i z powodu uchwalenia przez władze ustawodawcze specjalnego kredytu półmiljonowego z funduszów państwowych na akcję subwencjonowania zalesienia nieużytków.

Głównym jednak warunkiem racjonalności akcji zalesienia nieużytków jest przedewszystkiem niedopuszczanie do tworzenia się nowych nieużytków, powstających przez dewastację lasów. Jeżeli bowiem rocznie kosztem setek tysięcy zalesia się względnie niewielki, do tysiąca hektarów sięgający obszar piasków czy bagien, a równocześnie toleruje się dewastację, powodującą powstawanie kilkudziesięciu tysięcy hektarów nowych nieużytków, to trudno taki stan rzeczy uznać za normalny. *Inż. Wł. Barański.*

SZKODY POWSTAJĄCE PRZY POZYSKANIU UŻYTKÓW UBOCZNYCH

Pozyskanie użytków ubocznych, połączone jest z temi samemi cechami charakterystycznemi, co i użytków głównych, a więc: szkody poszczególne są przeważnie niewielkie — lecz bardzo duża ilość tych szkód przynosi w sumie olbrzymie straty.

Ponieważ każdy rodzaj użytku ubocznego wymaga odmiennych zabiegów przy pozyskaniu, przeto omówimy osobno każdy użytek.

ŚCIÓŁKA LEŚNA.

Ściółką leśną nazywamy pokrycie gleby leśnej, złożone z opadłych igieł i liści, odpadków drewna i kory, mchu, trawy oraz różnych chwastów leśnych. Wymienione części tworzą t. zw. ściółkę ziemną. Prócz ziemnej rozróżniamy jeszcze ściółkę gałęziową; ten rodzaj ściółki, spotykamy w ubogich okolicach (np. w górach), składa się z młodych gałązek drzew, razem z ulistnieniem.

Ściółka, będąca naturalnym nawozem gleb leśnych, właściwie nie powinna podlegać użytkowaniu, gdyż szkodliwość użytkowania jej została niezbicie stwierdzona na podstawie licznych badań. Badania te wykazały, że użytkowanie ściółki wpływa nader ujemnie tak na glebę leśną, jak i na drzewostany na tej glebie rosnące. Gleba traci na sprawności a drzewostany — przedewszystkiem na przyroście, a co zatem idzie i na wyglądzie. To też hodowla przewiduje usuwanie ściółki z lasu jedynie w tym wypadku, gdy na sku-

tek nadmiernego nagromadzenia jej zachodzi obawa nienormalnego rozkładu ściółki, a przez to powstawania t. zw. kwaśnej próchnicy. Wypadek ten jest jednak stosunkowo rzadkim. Drugi wyjątek określa ochrona lasu, polecając grabić co rok ściółkę około dróg publicznych (5 m. szerokości z każdej strony drogi), celem zmniejszenia możliwości pożaru.

Lecz oprócz wymagań, wysuwanych przez nauki leśne, obowiązują leśników pewne normy prawne i ekonomiczne, a te, niestety, bardzo rozszerzają wypadki użytkowania ściółki i częstokroć zmuszają leśników do zezwolenia na użytkowanie ściółki tam, gdzie ono nie powinno mieć miejsca. W tym wypadku rola leśników ograniczać się musi do dozorowania użytkowania i pilnowania, by odbywało się ono w sposób przynoszący jaknajmniej szkody dla lasu.

Prawo przewiduje użytkowanie ściółki z tytułu zobowiązań serwitutowych. W tym wypadku właściciel lasu jest zmuszony wydawać ściółkę w ilościach określonych przez odpowiednie przepisy i jedynie winien dbać, aby te normy nie były przekroczone i by, w miarę możności, zaprowadzić jaknajmniej szkodliwe użytkowanie.

Często wymagania życiowe, a przedewszystkiem złe warunki ekonomiczne, zmuszają do wydawania ściółki bezrolnej i małorolnej ludności, celem przyjścia jej z pomocą, szczególniej w latach nieurodzaju. Ponieważ jednak używanie ściółki hamuje do pewnego stopnia postęp w gospodarstwie rolnem, przeto należy ograniczyć je do niezbędnych wypadków i nie szafować ściółką. Dalej, ponieważ wartość ściółki dla lasu jest bardzo duża i znacznie większa od wartości jej dla rolnictwa, przeto podstawą ceny ściółki winna być jej wartość leśna, która sprawi, że cena ściółki będzie dosyć wysoka (stosunkowo wyższa od ceny słomy). Wysoka cena ściółki zrazi do jej nadmiernego i zbytecznego użytkowania przez ludzi faktycznie takiej podściółki niepotrzebujących; dla niezamożnych rolników i faktycznie potrzebujących ściółki należałoby od tych wysokich cen stosować pewną zniżkę.

Pierwszą szkodą, jaka powstaje przy grabieniu ściółki, jest wyjałowienie gleby, dla której ściółka, dzięki przemienianiu się w próchnicę, staje się naturanym nawozem. Ściółka leśna składa się z dwóch różnych warstw: warstwa górna zawiera niedawno opadłe części składowe ściółki; warstwa dolna zawiera też same części już mniej lub więcej rozłożone i zamienione właśnie na próchnicę. To też gdy powierzchowne grabienie ściółki pozbawia glebę materjału, z którego tworzyć się ma przyszły nawóz, to głębsze grabienie pozbawia glebę bezpośrednio tego nawozu w postaci próchnicy.

Znaczenie próchnicy dla gleby jest niesłychanie ważne: pogłębia ona warstwy rodzajne gleby i przyczynia się do normowania i ujednostajniania temperatury gleby. Obecność ściółki pozwala glebie utrzymać zapas wilgoci (gleby leśne niepokryte ściółką dwa i pół raza więcej parują od pokrytych). Pozbawienie gleby ściółki umożliwia skoki temperatury, zmniejsza wilgotność oraz żyzność jej i wyjaławia glebę. Równocześnie z pozbawieniem gleby ściółki na dużych przestrzeniach można zauważyć podniesienie się poziomu wody w rzekach, co świadczy o odpływie wilgoci z gleby. (Np. w okolicach, pozbawionych lasów, a co zatem idzie i ściółki, wylewy rzek są częstsze, niż były wtedy, gdy lasy nie były jeszcze wycięte).

Następnie szkody dotyczą drzewostanów, które tracą na przyroście. Strata ta jest zależną od częstości, sposobu i ilości użytkowania ściółki i wynosi średnio 10%, a może dochodzić na lichych glebach do 30 i 50%.

Wielkość szkód jest zmienna i zależna, jak już wspominałem, od częstości i sposobu użytkowania. O ileby jednak przedstawić cyfrowo wysokość szkód, wyrządzonych przez użytkowanie ściółki, szczególniej nieracjonalne, to strata pieniężna byłaby nader poważna. Największy wpływ na wielkość szkody ma częstość użytkowania, to też w tych samych miejscach należy jaknajrzadziej grabić ściółkę (najczęściej co 6 — 10 lat).

Radykalnym środkiem ochronnym byłoby zupełne zakazanie grabienia ściółki, gdyż choćby małe jej użytkowanie, połączone jest ze szkodą dla lasu. Ponieważ jednak często nie można tego użytkowania uniknąć, przeto należy choć możliwie unieszkodliwić jego wykonanie.

Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie ograniczenie miejsc, na których użytkowanie ściółki może się odbywać. Bezwzględnie nie wolno grabić ściółki: na glebach lichych i luźnych; na pochyłościach i w pagórkowatych piaszczystych okolicach; w miejscach, które są przeznaczone do wyrębu w ciągu najbliższego dziesięciolecia; w drzewostanach rzadkich, bądź też opadniętych przez szkodliwe owady (wyjątek wtedy, gdy one znajdują się właśnie w ściółce), albo uszkodzonych przez pożar; w młodnikach do 30 — 40 lat; w lasach odroślowych (niskopiennych). Naogół użytkować ściółkę powinno się na dobrych glebach, przedewszystkiem jednak należy ją grabić w pasach ochronnych przy plantach kolejowych i drogach, a następnie w kotlinach i zagłębieniach (szczególniej mokrych).

Po wyznaczeniu miejsca użytkowania, należy pilnować, aby grabienie ściółki odbywało się tak, by przyniosło jaknajmniejsze szkody. Przedewszystkiem należy grabić tylko wierzchnią warstwę ściółki, nie ruszając warstwy głębszej, zawierającej rozkładającą się ściółkę lub też wprost próchnicę. Dla osiągnięcia powyższego należy ściółkę grabić tylko grabiami o krótkich drewnianych zębach; grabienie żelaznemi grabiami, jakoteż w inny sposób jest niedopuszczalne. Należy także uważać, aby grabienie ściółki odbywało się w porze zupełnie suchej, gdyż wtedy górna nierozłożona warstwa ściółki lepiej i łatwiej oddziela się od dolnej, już rozkładającej się warstwy. Ze względów powyższych, najlepiej grabić ściółkę w pogodne dnie jesienne po opadnięciu liści drzew (wyjątek stanowi grabienie ściółki przy drogach, które ze względu na ochronę od pożaru uskutecznia się na wiosnę).

Powyżej zakreślone zasady użytkowania ściółki jedynie wtedy odpowiedzą celowi gdy będą całkowicie wcielone w życie; to też zadaniem personelu leśnego jest takie zorganizowanie użytkowania ściółki, aby odpowiadało ono jaknajbardziej wymaganiom, stawianym przez ochronę lasu. Nieszafowanie ściółką, staranne wybieranie miejsc do użytkowania, nieużytkowanie na tych samych miejscach częściej niż co 6 — 10 lat (zależnie

---

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku, wszystkim współpracownikom, przyjaciołom, prenumeratorom i czytelnikom serdeczne życzenia zasyła

REDAKCJA.

od gleby i drzewostanu) oraz ścisły nadzór przy grabieniu, będą normami, których należy bezwzględnie przestrzegać.

ZBIERANINA.

Zbieraniną nazywamy suche gałązki i sęki, opadające z drzew, naskutek oczyszczania się strzał. Ilość tych odpadków powiększa się wskutek wiatru, okiści i innych wpływów atmosferycznych, a także przy użytkowaniu lasu. Zbieranina poszukiwana bywa przez biedniejszą ludność wiejską, która używa jej, jako opału. Ponieważ wartość użytkowa zbieraniny jest niewielka, a szkody wyrządzone przy jej pozyskaniu są dość duże, przeto należałoby jej wydawanie jaknajbardziej ograniczyć.

Szkody, wyrządzane przy pozyskaniu zbieraniny, polegają przedewszystkiem na sztucznem powiększeniu zbieranego materjału, przez obłamywanie lub obcinanie gałęzi z rosnących drzew. Takie użytkowanie umożliwia pod płaszczykiem pozyskania zbieraniny, branie grubszego drewna, niekwalifikującego się jako zbieranina, bądź też innych użytków leśnych, np. grzybów, jagód i t. p.

Ilość szkód zależy od ilości wydanych pozwoleń na użytkowanie, zbieraniny, a wielkości ich od uczciwości poszczególnych użytkowników.

Jedynym radykalnym środkiem ochronnym jest nieudzielanie pozwoleń na pozyskanie zbieraniny. Zakaz taki jest tem więcej uzasadniony, że drobne gałązki, stanowiące zbieraninę, stają się z czasem, pod postacią ściółki, czynnikiem wzmagającym sprawność gleby leśnej.

O ile pozyskania zbieraniny skasować nie możemy, należy ilość jego ograniczyć do niezbędnych wypadków tak, aby ją mogli otrzymać tylko ludzie uczciwi i faktycznie potrzebujący. Opłata za zbieraninę nie powinna być zbyt wielką — jednak zbierający nie powinien mieć prawa odstąpienia komuś swego prawa do zbieraniny.

Przy wyznaczaniu miejsc, w których może nastąpić zbieranie, należy niedopuszczać do zbierania w takich miejscach, gdzie łatwo o pole do nadużyć przy pozyskaniu. O ile zbieranie odbywa się w większych ilościach, to należy wyznaczyć specjalne dnie, aby umożliwić dozór nad tą czynnością personelowi leśnemu. Należy także uważać, aby przy pozyskaniu zbieraniny nie posiłkowano się żadnemi narzędziami w postaci siekier, piłek t. zw. kuiek i t. d.

Ponieważ pomimo powiadomienia użytkowników o wskazanych przepisach, mogą oni popełniać pewne nadużycia, przeto winnych przekroczenia tych przepisów należy karać dość surowo, najlepiej, przez stałe lub czasowe odebranie prawa do zbieraniny.

Oczywiście, gwarancją wypełnienia tego wszystkiego, jest sumienny nadzór ze strony służby leśnej, co zresztą jest niezbędnem przy wszelkich robotach w lesie przeprowadzanych.

(dok. n.). *Stefan Ruśkiewicz.*

BRZOZA KARŁOWATA
(Betula nana).

Jeden z najciekawszych zabytków dawnej flory stanowi bezwarunkowo brzoza karłowata *(Betula nana).*

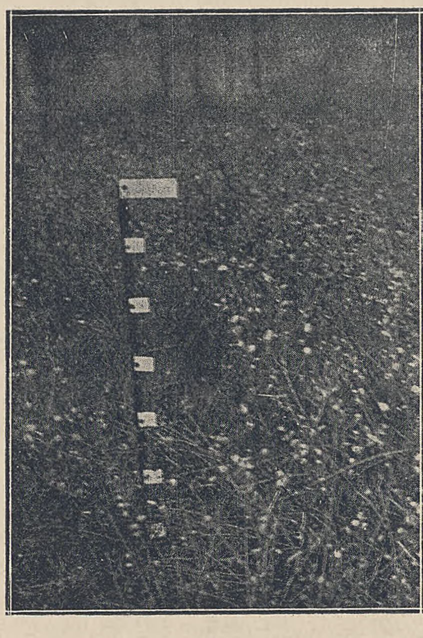
Zabytek ten, jeszcze z czasów tundry polodowcowej, znajduje się w Zachodniej Polsce na Pomorzu. Rząd pruski wykupił z rąk prywatnych niewielki obszar, na którym brzózka ta rośnie i stworzył z niego rezerwat zupełny, który i przez rząd polski uznany został jako rezerwat.

Brzózka ta rośnie na niewielkiem torfowisku, zajmującem obszar 5,5 ha, w nadleśnictwie Leśno, leśnictwie Linje, pow. chełmińskiego w województwie pomorskiem.

Torfowisko to znajduje się wśród zalesionych wydm piaszczystych, nieco jednak dalej zaczynają się lasy liściaste: dąb, grab, jesion, klon, na terenie falistym i odpowiedniem dla drzew tych siedlisku.

Na samem torfowisku, nadzwyczaj gęsto zarosłem brzozą karłowatą, kobierzec główny tworzą najrozmaitsze mchy; spotykamy też na torfowisku skarłowaciałą sosnę, brzozę *(Betula publescens),* olchę czarną *(Alnus glutinosa)* i wierzbę *(Salix pentandra).*

Oprócz tego znajdujemy tam jedyny egzemplarz wierzby lodowcowej *(Salix myrtilloides).*



Brzoza karłowata.

Sama brzoza karłowata wyrasta z mchu na kilkanaście - kilkadziesiąt cm. najwyżej na 1 mtr. wysokości i ma wygląd cienkich prętów o drobnych listkach.

Ciekawy ten zabytek, otoczony opieką leśników, zwiedzany jest rok rocznie przez przyrodników i miłośników przyrody.

Prócz wyżej opisanej brzozy karłowatej posiadamy na Pomorzu w borach Tucholskich rezerwaty torfowisk, porosłe brzozą niską *(Betula humilis).* Torfowisko takie znajduje się wśród lasów nadleśnictwa Giełdoń w pow. chojnickim i okrąża piękne jezioro, z powodu czarnej torfiastej wody noszące nazwę „Mętno".

Na tych to właśnie torfowiskach występuje brzoza niska, tworząc krzaczaste zarośla.

Ochrona przyrody w opiekę swą wzięła na Pomorzu znaczną ilość jezior, torfowisk i zalesień, chroniąc je od zagłady i pozostawiając jako zabytki i pomniki przyrody.

Leon Pęski.



Dąb pod wsią Moskale w leśnictwie Szczarzańskiem, pow. Lida (dobra Żołudzkie), mający około 1000 lat, 3 metry w pierśnicy i 30 metrów wysokości.



Sosna w tejże miejscowości o niezwykłem rozgałęzieniu korzeniowem. W splotach korzeni swobodnie mieszczą się wszystkie dzieci ze szkoły wraz z miejscowymi gajowymi.

O MOTYWIE ESTETYCZNYM I HISTORYCZNYM OCHRONY PRZYRODY

(Dokończenie)

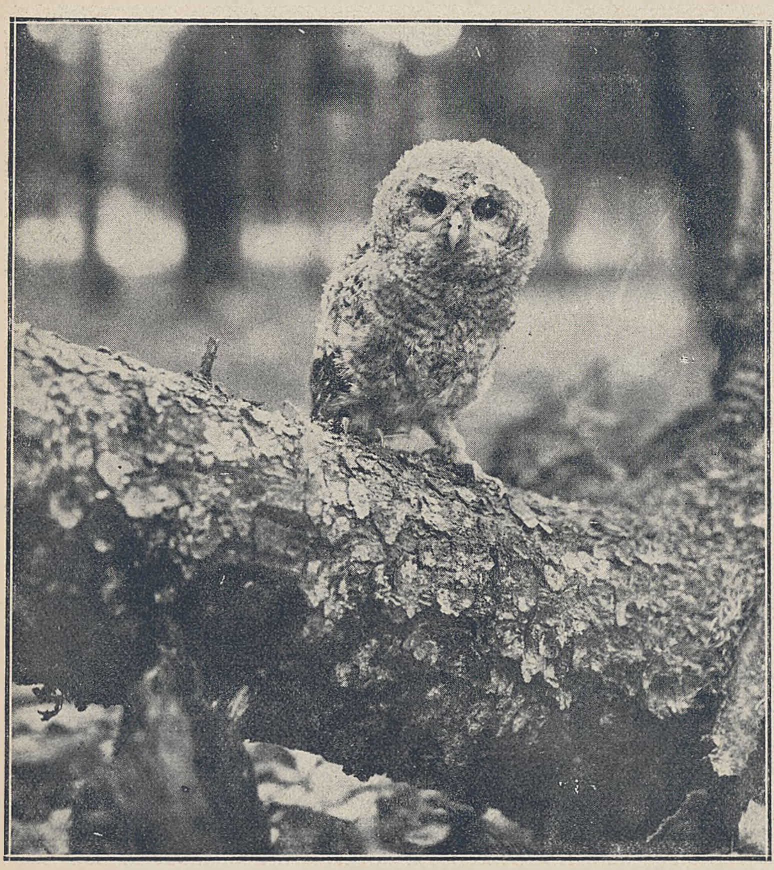
W rzeczywistości sztuka dawna nie wypowiadała może tego uczucia w sposób tak egzaltowany, jak to czyni sztuka nowoczesna, ale czyniła to wcale nie z braku miłości ku przyrodzie, lecz dlatego, że człowiek ówczesny nie odbiegł tak dalece od przyrody jak człowiek dzisiejszy, że czuł się dlatego jej cząstką organiczną. Nie miał poprostu potrzeby zbliżania się do przyrody, skoro się od niej nie oddalił, ani nawiązywania węzłów, których wcale nie zerwał!

Tymczasem człowiek nowoczesny, przez rozrost niepomierny kultury odsunął się od swej Macierzy, którą do tego jeszcze zgoła nie po synowsku wyzyskał, a często skrzywdził i pohańbił. A opamiętawszy się po niewczasie poczuł smutek bezmierny i żal, zwątpił w kulturę, którą się tak chlubił i dla której porzucił Przyrodę - Matkę i wrócił do Niej.

I oto od czasu romantyzmu, t. j. od owego nawrotu ku pierwotnej naturze, jesteśmy świadkami rozbudzenia się w sztuce przemożnego uczucia ku przyrodzie, którem przepojone są wszelkie twory pióra, pendzla i tonu po dobę obecną. Brak czasu nie pozwala mi przytoczyć wyjątków z owych arcydzieł, na cześć piękna przyrody i z nieogarnioną ku niej miłością pisanych. Znacie je zresztą wszyscy, te perły poezji naszej od „Pana Tadeusza" i „Sonetów Krymskich" począwszy, aż po tytaniczne „Sonety tatrzańskie" Nowickiego, Tetmajera czarowne baśnie i legendy „Skalnego Podhala", liryki tatrzańskie Asnyka, Kasprowicza, Żuławskiego, Staffa i wielu, wielu innych. Znacie dalej obrazy pejzażystów tej miary co Chełmoński, o którym krytyka powiada, „że odkrył poezję krajobrazu polskiego", i że jemu „dzisiejsze pokolenie artystów polskich w znacznej mierze zawdzięcza zrozumienie wartości tych skarbów, jakie dla sztuki otwiera przyroda i lud". Znacie wreszcie utwory Karłowicza, tego samotnego wędrowca po dolinach i granicach Tatr w pogoni za upragnioną ciszą, w której słuchał tajemnej muzyki przyrody i dla której położył nawet w ofierze swe młode życie!

Oto parę nazwisk przywódców nieprzejrzanego hufca artystów, którzy najpiękniejsze swe dzieła tworzyli natchnieni pięknem dziewiczej przyrody.

Z niego wypłynęła pierwotna sztuka człowieka i ono zasilało i zasilać ją będzie póki tylko człowiek



Fot R. Kinle *Młody puszczyk.*



Nasiennik sosny. Fot. R. Kinle

patrzy na przyrodę i póki — będzie miał na co patrzeć.

Piękno przyrody jest, rzec można, źródłem naszych uczuć patrjotycznych. Pojęcie „ojczyzny" i miłość ku niej wyrosły z pojęcia i umiłowania ziemi ojczystej w węższem znaczeniu, czyli ‚ojcowizny". I słusznie znowu powiada Pawlikowski, że „...miłość ojczyzny... jest właściwie zawsze tylko idealną projekcją realnego, organicznego uczucia, które nas łączy... z ziemią rodzinną w ścisłem znaczeniu. Mickiewicz, kiedy mówi „Litwo, ojczyzno moja", nie jest przecie wyznawcą separatyzmu litewskiego, ale piękność ojczyzny widzi tylko i widzieć nie może inaczej, jak przez pryzmat ziemi rodzinnej, którą mu jest Litwa".

Ruskin również wprost przyznaje, że w zapatrzeniu się w rodzinne widnokręgi odnajdujemy źródło patrjotyzmu.

Krajobraz stanowi jakgdyby ukochaną twarz matki - ojczyzny. Kiedy dumamy o ojczyźnie, nie wyobrażamy sobie wówczas zgromadzenia wyłysiałych i czarno ubranych panów, gestykulujących w blasku gazu parlamentarnego... widzimy raczej koronkę gór, ruchome wody rzek, niebieskie półkola przejrzystych zatok... I im piękniejszem jest to widzenie, tem bardziej kochamy ojczyznę, której ono jest odbiciem...

Widzimy więc z tego, że piękno ojczyzny jest równie wielkim darem natury jak pokłady węgla lub kruszców, skoro dobyć zeń można najcenniejszy skarb — to jest miłość ku ziemi ojczystej. To też wprost obowiązkiem każdego szczerego patrjoty powinna być troska o ochronę jej piękna, gdyż w przeciwnym razie wszystko co uczynimy dla uwiecznienia ideji ojczyzny mało będzie warte, jeśli nie uwiecznimy równocześnie jej ukochanego oblicza.

Podobne jak dla omówionych dotychczas objawów życia człowieczego, ma piękno przyrody znaczenie i dla nauki, dla jej powstania i rozwoju.

„Niemasz myśli — powiedział Nietsche — nad myśli, wychodzone (ergangene Gedanken) wśród wolnej natury" a wedle Helmholtza, największe wynalazki robi się patrząc z wyniosłego punktu na majaczącą przed nami przestrzeń. Jest to objaw zupełnie zrozumiały, na tle tego cośmy powiedzieli poprzednio o błogosławionym wpływie piękna natury na całe jestestwo człowieka i dlatego nad sprawą tą nie będę się tu dłużej zatrzymywał.

Z krótkiego tego wywodu widzimy więc, że istotnie piękno przyrody jest walnym czynnikiem, kształtującym przedewszystkiem samą naturę człowieka tak cielesną jak i duchową, że jest źródłem całego jego dorobku umysłowego, jego sztuki, a nawet uczuć patrjotycznych.

Piękną zaś w najpełniejszem tego słowa znaczeniu jest tylko przyroda pierwotna, ręką człowieka nienaruszona. Tu pozwolę sobie przytoczyć jeszcze raz słowa mego przyjaciela duchowego Ruskina: „Bezwątpienia — powiada on, resztki przyrody, a więc i resztki piękna, tkwią nawet w roślinie poćwiartowanej w szpalerze, nawet w drzewie strzyżonem, ...nawet w palu... Lecz są to tylko jakby wspomnienia i nikłe resztki wielkiej męczennicy— przyrody. Możemy je nawet jeszcze kochać, jak kochamy uwiędłe, pomarszczone i zeszpecone rysy, drogiej nam ongiś twarzy, lecz nie

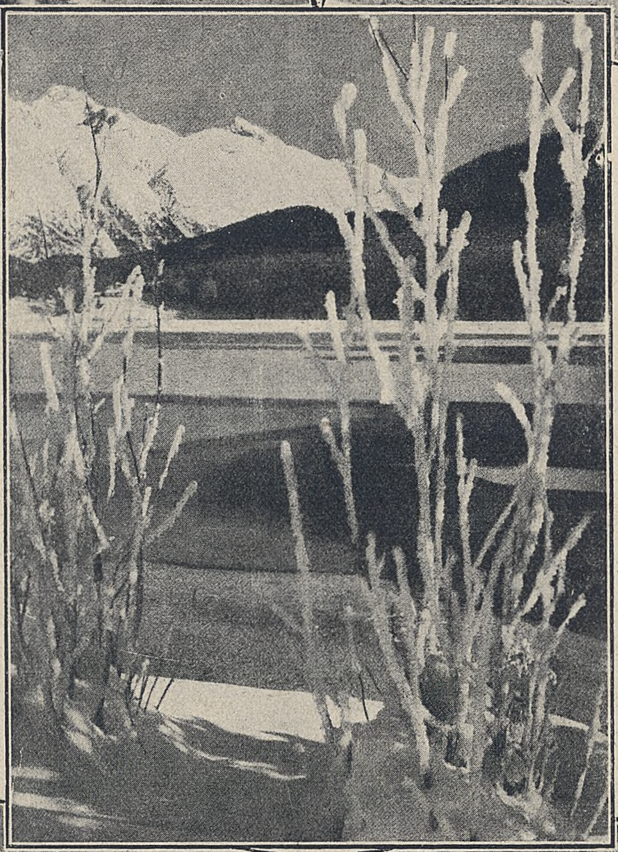
POLSKA W ZIMOWEJ SZACIE





polna droga

Dolina Prądnika



krajobraz Ojcowa

Tatry w śniegu

Beskidy





Fot. J. Różewicz

możemy już widzieć w nich pierwowzoru i sprawdzianu piękna. Przyroda jest nim jedynie wówczas, gdy jest dziewiczą, przestaje bowiem być samą sobą z chwilą, gdy wpływ jakiś plami i paczy jej dziewictwo.

A więc chrońmy pierwotną przyrodę dlatego samego tylko, że jest piękną!"

O motywie historycznym ochrony przyrody można tyle powiedzieć, że nakazuje on ochronę pewnych tworów przyrody (drzew, skał, głazów, grot i t. p.), które były świadkami jakichś ważnych dla narodu zdarzeń historycznych, z któremi wiąże się wspomnienie jakiejś osoby wybitnej w dziełach całego narodu lub okolicznej ludności, albo wreszcie do której przywiązana jest jakaś legenda.

„Las na Górze Batorego w Puszczy Białoweskiej jako żywa pamiątka po wielkim królu - zdobywcy, góra Bohut nad Zbruczem, na której szczycie leżą dotychczas kręgiem kamienie objatowe otaczające ongi starosłowiańską gontynę, Świteź związana nierozłącznie z pamięcią Mickiewicza, altana dumania Wieszcza w parku Tuchanowickim, kamień Filaterów pod Tuchanowiczami w Nowogródzkiem, cis Raciborskiego pod Lanckoroną i wiele innych im podobnych pamiątek, powinny być na zawsze zachowane dla nas i dla przyszłych pokoleń o ile nie mamy zasłużyć na nazwę barbarzyńców nie szanujących przeszłości swojej rodzinnej ziemi i przeszłości narodu" (W. Szafer).

Motywy estetyczny i historyczny łączą się poniekąd w dążności do t. zw. ochrony swojszczyzny t. j. do zachowania każdej krainie właściwego tła przyrodniczego, stylów w budownictwie, zwyczajów, djalektów i innych objawów kultury i cywilizacji. Obszerniej pisze o tem prof. Pawlikowski w roprawie „Kultura a natura".

Dr. Marjan Sokołowski.

DOROCZNA WYSTAWA W ZACHĘCIE WARSZAWSKIEJ.



B. Kowalewski. Fot J. Wołyński. *Nad Narwią.*

O OBRZĘDOWOŚCI LUDOWEJ BOŻEGO NARODZENIA

Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia nie da się sprowadzić do jednego początku. Będąc wytworem wielce skomplikowanego procesu historycznego, którego pierwsze stadja giną gdzieś w pomroce dziejowej, nasz obyczaj świąteczny nasuwa porównanie do wielkiej rzeki, która urasta powoli i w swoim biegu wchłania w siebie niemało pomniejszych potoków i rzeczek. Jak ta rzeka, tak i obrzędowość ta rozwija się stopniowo i w swem wielowiekowem istnieniu czerpie swe składniki z bardzo różnych i nieraz zupełnie obcych sobie źródeł.

Otwierający Święta Bożego Narodzenia wieczór Wigilijny — to wieczór osobliwy, radosny i straszny zarazem, to uroczysta godzina cudów kiedy, rzec można, niema rzeczy niemożliwych, lecz wszystko naraz staje się prawdopodobnem i naturalnem. Wyobraźnia ludowa roztacza tu całe bogactwa i przepych swych barw, które przenoszą nas na chwilę w jakiś wyśniony świat czarów. Wśród ciszy nocnej grają dokoła jakieś tajemnicze, nieznane a potężne siły, do gruntu przeistaczające codzienną, szarą rzeczywistość. Zgodnie z wierzeniem sycylijskiem, francuskiem i ukraińskiem otwiera się wtedy wnętrze ziemi i jasnym płomieniem goreją ukryte w niem skarby. Zgodnie z wierzeniem jeszcze bardziej rozpowszechnionem, bo obejmującem Francję, Niemcy, Czechy, Polskę, Ukrainę i t. d., woda w źródłach, potokach i rzekach zmienia się na chwilę w wino, czasem w wino i miód, niekiedy nawet w płynne złoto. Inne podanie francuskie opowiada, że wtedy właśnie srebrną gwiazdką rozkwita tajemniczy kwiat paproci, sycylijskie zaś mówi, że wonna roślinka „mentha pulegium", kwitnąca w noc Świętojańską, zakwita po raz wtóry — w Wigilijną; nawet wyschła róża jerychońska, według wierzenia, notowanego w ziemi Świętej, otwiera wtedy swój kielich. Wśród Czechów i Łużyczan istnieje nie objaśniona dokładniej wiara, że pod śniegiem nocy tej rozkwitają cudownie woniejące kwiaty; wśród Niemców zaś, Włochów, Polaków i Rosjan spotykamy podobne wierzenia, że drzewa owocowe zakwitają w sadach i tejże nocy przynoszą owoce, przytem Niemcy dodają, że kto stanie pod taką kwitnącą wtedy jabłonią, przed tego oczyma otwierają się niebiosa. Zgodnie z podaniem polskiem ptaki rozmawiają wtedy ludzkiem głosem, zgodnie znów z innem, które obejmuje niemal całą Europę, — Niemcy, Francję, Włochy, Węgry, Polskę, Ukrainę, Białoruś i t. d., to samo czyni bydło domowe, — woły albo krowy. Według wierzeń francuskich, tej nocy dziwnej pszczoły w ulach budzą się ze snu zimowego i poczynają zcicha brzęczeć i huczeć, — według jeszcze innego, znanego we Francji, Niemczech i Holandji, zatopione dzwony na dnie zamarzłych jezior głucho skarżą się i jęczą. Wreszcie nawet martwe kamienie, jak głoszą podania niemieckie i francuskie, wychodzą naówczas ze stanu bezwładu i obracają się do koła swej osi. Słowem, tchnienie jakiegoś potężnego życia, jakiś dreszcz tajemniczy przebiega przez całą hierarchję przyrody od najniższych, nieograniczonych jej stopni do coraz to wyższych, — i wszystko się łączy i zlewa w zapamiętaniu mistycznem. Biada jednak człowiekowi, co duchem nieczysty lub wiedziony próżną ciekawością, usiłuje zuchwale zerwać zasłonę z tajemnic tej nocy niezwykłej, i tradycja ludowa zachowała nam niemało strasznych opowieści o śmiałkach, pochłoniętych przez źródła, z których chcieli zaczerpnąć wina cudownego, lub o gospodarzu, który od własnych wołów usłyszał wyrok śmierci, gdy podsłuchiwał ich tajemną rozmowę. W tym obrazie tak fantastycznym, tak jaskrawemi malowanym farbami, spotykamy niekiedy rysy, zdradzające bezsprzecznie pochodzenie chrześcijańskie. Za takie np. uważam wierzenie francuskie i niemieckie, że na Wigilję w czasie mszy nocnej klękają pobożnie woły. Takiem jest również wierzenie nowogreckie i palestyńskie, że nocy tej nawet rośliny i drzewa chylą się do samej ziemi, oddając cześć Nowonarodzonemu Dzieciątku. Wymowne ilustracje do tego wierzenia przynoszą różne opowieści, jak np. opowieść o ogrodniku, który nocy tej przywiązał konia do leżącej na ziemi palmy, a o świcie ujrzał z przerażeniem biedne zwierzę, wiszące na szczycie drzewa, albo o pobożnej niewieście, która chcąc przekonać niedowiarka, przywiązuje w nocy chustkę swą do ścielącego się po ziemi konaru topoli i nazajutrz z triumfem wskazuje mu swą własność na znacznej już wysokości. — Większość jednakże rysów, składających się na ten uroczy, grający wszystkiemi barwami tęczy obraz, prowadzi nas poza granice historycznego chrześcijaństwa, nasuwa myśl o jakiemś pogańskiem święcie żywej i uduchowionej natury.

Odpowiednio do swego olbrzymiego znaczenia w wierzeniach ludowych Boże Narodzenie otoczone jest obrzędowością bogatą i wielce skomplikowaną. Skupia się ona przeważnie dokoła Bożego Narodzenia wraz z wieczorem Wigilijnym, atoli poszczególne jej składniki wiążą się także z innemi uroczystościami tegoż świątecznego cyklu — mam na myśli Nowy Rok i Trzech Króli— i jeżeli niektóre zwyczaje i obrzędy zdają się charakteryzować każdą z tych uroczystości zosobna, to niemało jest i takich, które są wspólne dla nich wszystkich. Badaczowi, który usiłuje się zorjentować w całokształcie tej obrzędowości ludowej współczesnej Europy, rzuca się przedewszystkiem w oczy jej niezwykła różnorodność i — że tak powiem — pstrokacizna. Widzimy tu w zgodnym i niczem niezmąconym zespole rysy wyraźnie pogańskie i późniejsze chrześcijańskie, pierwiastki hałaśliwej, niekiedy wyuzdanej, niemal orgjastycznej wesołości i poważnego, skupionego, smutnego nawet nastroju, — zjawisko, które tłómaczy się z dostateczną jasnością przez niezwykłe tej obrzędowości dzieje.

W starożytności klasycznej w drugiej połowie Grudnia obchodzili Rzymianie święto Saturnaljów, które później pod nazwą Kronjów przyjęło się także u Greków (rodzime greckie Kronja, jak wiadomo, były uroczystością letnią, obchodzoną w Attyce 12-go Hekatombeona). Święto to (t. j. Saturnalja) przypadało pierwotnie na 17-go Grudnia, z biegiem jednak czasu trwało coraz dłużej, aż w końcu wypełniło cały tydzień, ad 17 do 24 Grudnia. Saturn, któremu poświęcona była ta uroczystość, jak pozwala domyślać się etymologja słowa, był bogiem posiewów jesiennych, dosyć jednak wcześnie (a w każdym razie już w roku 217 przed Chr.) utożsamiony z Kronosem Greków, stał się, jak ten ostatni, królem i władcą złotego wie-

ku legendy, kiedy to ludzkość nie znała wojen i przemocy, niewoli i ciężkiej pracy fizycznej, gdyż ziemia sama, pełna dla ludzi życzliwości, skwapliwie zaspakajała wszelkie ich potrzeby: stąd święto jego, pojmowane jako chwilowy powrót złotego wieku, powszechnej równości i dobrobytu, otrzymało raz na zawsze piętno hulaszczej, hałaśliwej wesołości i dzikiej, rozkiełznanej swobody czy nawet swawoli. Zaledwie tydzień oddzielał koniec Saturnaljów od rzymskiej uroczystości Noworocznej („Calendae Januariae" lub wprost „Calendae"), która łącznie z następującem zaraz po niej w okresie Cesarstwa świętem „Vota" (t. j. dniem uroczystych ślubów za pomyślność monarchy) nosiła ten sam wesoły a hulaszczy charakter. Ponieważ pierwszy dzień nowego roku stwarzał prognostyk, dawał dobry lub zły „omen" dla dalszego jego przebiegu, starożytni starali się za jakąbądź cenę uczynić ten dzień wesołym i przyjemnym i w tym celu składali sobie życzenia, posyłali podarki, urządzali uczty, na których jedli przeważnie łakocie i słodycze i t. d.

Dla skutecznej walki z pozornie tylko zwyciężoną starą wiarą Kościół chrześcijański powyższemu pogańskiemu cyklowi świątecznemu dość wcześnie umiał przeciwstawić swój własny zespół świąt i uroczystości — mam na myśli Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli (Theophania) — odnosząc je do 25-go grudnia, 1-go i 6-go stycznia; w tym celu jednak musiał on wyrzec się wcześniejszej lokalizacji kalendarzowej Bożego Narodzenia, które pierwotnie nie było oddzielone od Trzech Króli, czyli Theophanii. Zewnętrznym powodem, który Kościołowi, myślącemu o stworzeniu przeciwwagi dla popularnego święta pogańskiego, kazał zatrzymać się na uroczystości narodzin jego Boskiego Założyciela, było to, że poczynając od ostatniej ćwierci III w., świat grecko-rzymski obchodził 25-go Grudnia uroczystość „narodzenia niezwyciężonego Słońca" (dies natalis Solis invicti), jak Rzymianie nazywali wschodnie bóstwo słońca, pokrewne perskiemu Mitrze i syryjskiemu Elag-balowi. Pod koniec I wieku naszej ery bóstwo to przynieśli na Zachód wracający do domów legionarjusze rzymscy; zrazu mało znane, nie tylko doczekało się ono oficjalnego z czasem uznania, lecz za panowania Aureliana (270 —4) zajęło nawet miejsce naczelne w państwowej religji Rzymu. Temu „niezwyciężonemu Słońcu" pogańskiego świata Kościół uznał za właściwe przeciwstawić Chrystusa, jako „słońce sprawiedliwości", które przepowiedział prorok Malachiasz i do którego wzdychał autor „Mądrości Salomonowej". Jednoczesne istnienie pogańskiej i chrześciańskiej uroczystości, obchodzonych, co więcej, w jeden i ten sam dzień, wytwarzało, jak każdy łatwo zrozumie, niezmiernie dogodne warunki do przenoszenia poszczególnych czynności obrzędowych czy obyczajowych z jednej na drugą, — i już „a priori" staje się wielce prawdopodobnem, że wbrew wszelkim zakazom i anatemom kościelnym w dzisiejszej obrzędowości ludowej naszych Świątek skrywają się tu i ówdzie „disjecta membra", rozproszone człony prastarej obrzędowości grecko-rzymskiej, — innemi słowy, że nasze Świątki pod względem obyczajowo-obrzędowym są w pewnej mierze dziedzicami i spadkobiercami starożytnej uroczystości saturnalijsko-noworocznej.

Już Jakób Grimm był przekonany o bezpośrednim, żywym związku pod tym względem między tradycją grecko-rzymską i późniejszą europejską i z rzymskiego wyrazu „Calendae", tej skróconej (zamiast „Calendae Januariae") nazwy Nowego Roku, wyprowadzał współczesne nazwy ludowe jużto Nowego Roku i Bożego Narodzenia wraz z wieczorem Wigilijnym, jużto pieśni świątecznych, jużto wreszcie pieczywa świątecznego i wogóle tradycyjnych w tym czasie podarunków: dorzucę od siebie, że odnośnie do etymologicznego pokrewieństwa między rzymskim terminem „Calendae" a naszym „Kolęda", rosyjskim „Koladá" i t. d. nie może być żadnej wątpliwości, ponieważ w wyrazach zapożyczonych łacińska samtgłoska *a* daje na gruncie słowiańskim samogłoskę *o* (por. np. łac. „altare", „castellum", „acetum" z polsk. „ołtarz", „kościół", „ocet" i t. d.). Trudności, z jakiemi dawniej musiał walczyć ten pogląd ze względu na to, że rzymskie „Calendae" były w starożytności nazwą Nowego Roku, kiedy dziś pokrewne nazwy stosowane są najczęściej do Bożego Narodzenia, obecnie usuwa całkowicie ustalony przez Wissowę fakt, że na schyłku starożytności z przyczyn nam bliżej nieznanych, Saturnalja zlały się zupełnie z Kalendami.

Prof. Witold Klinger.

O KOLĘDACH

W duchowym skarbcu każdego narodu kulturalnego obok klejnotów pierwszorzędnych znajdują się zazwyczaj i kamienie mniejszego blasku, nie tak świetne, a jednak przez ten naród wysoko cenione; łączy się z niemi znaczne pretium affectionis. Tak w skarbcu polskim obok Pana Tadeusza i Króla Ducha, obok polonezów i mazurków Szopenowskich, mamy i k o l ę d y. Nie tak genjalne, nie tak wspaniałe, nie dające tak głębokich wstrząśnień duszy, a jednak dziwnie przez naród ukochane i cenione, jako jeden z ważnych objawów duszy narodowej. I inne narody mają swoje kolędy. Mają Rusini swoje koliady, Niemcy swoje Weihnachtislieder, Francuzi swoje Noëls; niektóre z nich, zwłaszcza francuskie, są także bardzo piękne i pociągające ku sobie. Ale chyba nigdzie te pieśni na Boże Narodzenie nie stały się czemś tak bardzo „narodowem", tak dziwnie przez cały naród ukochanem i pielęgnowanem, jak w Polsce. Czemże się to stało?

Jeżeli dla Polaka wyraz „kolęda" łączy się niezwłocznie i nieodwołalnie z całym szeregiem assocjacyj uczuciowych, to niewątpliwie działają w tym kierunku przedewszystkiem wspomnienia dzieciństwa: gwiazdki, wilji, drzewka ze wszystkiemi jego niespodziankami i wspaniałościami; wspomnienia święta tak nawskroś rodzinnego; wspomnienia tak działającej na wyobraźnię mszy pasterskiej — zwłaszcza na wsi w mroźną, wyiskrzoną noc księżycową. Wogóle — wspomnienia tego radosnego jakiegoś nastroju, który w wigilję i w święta ogarnia nietylko ludzi, ale



i cały świat (że ten nastrój człowiek sam wkłada w przyrodę, to samego faktu nie zmienia). Otóż wśród pamiątek dzieciństwa te są może najczystsze, najpiękniejsze, najbardziej wolne od przymieszki jakiegokolwiek zła, i te najsilniej wrażają się w pamięć. Razem z niemi zaś oczywiście i pieśń kolędowa, tak integralnie z niemi spojona. Ponieważ zaś cały naród te święta tak uroczyście obchodzi, ponieważ niemal każde dziecko polskie — w większym lub mniejszym stopniu, ale każde— przechodzi przez te emocje, przeto nic dziwnego, że z wyrazem „kolęda" łączą się associacje już nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe.

Ale to nie dosyć. Przecież i u innych narodów święto Bożego Narodzenia jest takiem świętem rodzinnem, zostawiającem w duszy dziecka niezatarte wspomnienia. Drugi powód, że dla Polaka kolęda stała się czemś tak cennem, jest ten, że jej rozwój poszedł dziwnie szczęśliwą drogą. Na drodze tego rozwoju, od wieków średnich począwszy, wciągnęła ona w siebie cały szereg bardzo charakterystycznych elementów duszy narodowej. Jest w niej — zarówno w tekście, jak i w melodji — i dostojność i skupienie duchowe, i bujny temperament sarmacki i słowiańsko-polska zaduma i tęsknota, jest rzewność i czułość, jest humor, jest wesołość i melancholja zarazem, jest werwa i zamaszystość szlachcica kontuszowego i krakowskiego chłopa. Są zasadniczo te same elementy, które znajdujemy i w Chopinie i w Moniuszce, w Kochanowskim i w Mickiewiczu, w Lenartowiczu i w Słowackim, w Matejce, i w Chełmońskim. W kolędzie będą one oczywiście nieskończenie prostsze, prymitywniejsze, ale w istocie swojej będą te same; ta sama dusza polska w nich się odbiła. Możnaby nawet powiedzieć, że pod jednym względem, z socjologicznego punktu widzenia, kolęda ma tu jakby pewną wyższość: gdy wielcy twórcy z natury rzeczy są wyrazem duszy narodowej, ale przez pryzmat swej wielkiej indywidualności, kolęda jest jakby zbiorowem odbiciem duszy prostaczka i mędrca, dziecka i dorosłego człowieka; przemawia do wszystkich i od wszystkich.

Otóż to połączenie tych dwóch faktów: związku ze wspomnieniami dzieciństwa i polskości, sprawiło, że chyba nigdzie na świecie kolęda, pieśń na Boże Narodzenie, pieśń religijna ale i świecka zarazem, nie jest tak rozpowszechnioną w całem społeczeństwie, nie stała się tak ogólnie przyjętą i ukochaną, jak w Polsce. Śpiewamy i odczuwamy kolędy wszyscy; śpiewamy je w kościele i w domu; śpiewać je możemy w każdym nastroju ducha, bo do każdego dobrać można odpowiedni tekst i odpowiednią melodję. Śpiewa je miasto i wieś — zwłaszcza ta ostatnia: dość przysłuchać się kolędom rozbrzmiewającym w wiejskim jakim kościele, w takiej ziemi Krakowskiej naprzykład, a zrozumie się, czem są one dla tego ludu, jak silnie zżył się on z niemi. Śpiewa kolędy cała Polska, wszystkie jej ziemie i szczepy; od Polesia po Śląsk, od Kaszub po Podhale: wszędzie brzmi kolęda, i wszędzie ta sama! A nietylko dzisiaj, bo i w przeszłości możemy obserwować niezwykłą popularność i rozszerzenie się kolęd, już gdzieś od połowy XVI wieku, jeżeli nie wcześniej, czego dowodem są liczne zbiory kolęd, i ciągłe wzmianki w literaturze, i ogromne rozszerzenie się w języku dawnym wyrazów „kolęda", „kolędować", także i w dalszych, przenośnych znaczeniach (co świadczy o głębokiem i dawnem zakorzenieniu się pojęcia i terminu pierwotnego), i szereg świadectw historycznych. Chaarkterystyczną jest rzeczą, jak nasi wielcy poeci wśród swoich wspomnień lat młodych podkreślają potęgę i czar wspomnienia kolędy, tej „kolędy jasnej", która „w przyćmionej piekarni płakała w rytmy ubrana najlichsze" (Słowacki, Złota Czaszka), i jak jej działaniu przypisują wielką rolę w swych przejściach duchowych: kolęda towarzyszy walce o duszę Konrada (w Trzeciej Części Dziadów) i staje się jednym z czynników zwycięstwa nad złem; kolęda, w noc wigilijną, przy ognisku domowem, w duszy drugiego Konrada ucisza szalejące w niej burze, kładąc koniec jego błąkaniu i jego udręce (Wyzwolenie).



Zapadłszy w duszę Polaka w latach dziecinnych, kolęda towarzyszy mu wiernie w dalszej drodze życia. Ileż to razy dawała mu chwile szczęścia, choćby tylko przez oderwanie od nędzy i szarości codziennej i przeniesienie w zupełnie inne światy! Na obczyźnie dawała mu wrażenie ojczyzny, przenosząc duszę utęsknioną do oddalonego kraju rodzinnego. Szła z wygnańcami na Sybir, i tam osładzała im ich straszną dolę. W czasie wielkiej wojny żołnierze polscy w armji austrjackiej, pisząc w okresie świątecznym listy do rodziny, ubierali je niejednokrotnie w formę wierszowaną, a mianowicie w formę kolęd, to znaczy tych dzieł sztuki, które do ich duszy najsilniej przemawiały i z któremi oni najbardziej się zżyli — ta forma była więc jakby pomocą w formułowaniu ich uczuć. W r. 1915 na froncie francusko-niemieckim miał zajść fakt, który wymowniej od wszelkich wywodów ilustruje jakość i intensywność uczuciowego oddziaływania kolędy na duszę polską. W wigilję tego roku, wieczorem, z okopów francuskich odezwały się tony kolędy polskiej; śpiewali ją polscy ochotnicy w wojsku francuskiem. Po pewnym czasie odzywa się taż kolęda z niedalekich okopów niemieckich; tak odpowiedzieli na wezwanie żołnierze polscy, zmuszeni służyć w armji niemieckiej. Tej nocy ci „wrogowie" nie strzelali do siebie...

Gdy więc kolędy zajęły takie miejsce w duchowem życiu polskiem, to zasługują na specjalną naszą uwagę, na dokładne zbadanie; należy przecież zdać sobie sprawę z istoty skarbów, których wartość odczuwamy instynktem i uczuciem. Łączy się z tem jednak taki kompleks kwestyj, z których mała zaledwie część została do tego czasu jako tako wyświetloną, że w krótkim niniejszym szkicu ograniczyć się musimy do kilku, zresztą może najważniejszych momentów, gdzie uogólnienia oprzeć się mogą na stalszym gruncie.

Prof. Dr. Stanisław Dobrzycki.

PRZYJDŹ ZBAWICIELU

Coraz mniej słońca — zginęły liście,
Świat się wybielił dokoła,
I oczekuje na Tego przyjście,
Co go do życia powoła.

Wiatr tylko śpiewa, w poście Adwentu,
W kościele nucą anieli...
Wzrok ginie w złocie gwiazd firmamentu,
„Desuper Rorate Coeli!"

Wyschła nam ziemia w mroźnym podmuchu,
Grzech więzi w okowach wody,
Nazewnątrz świat jest w łabędzim puchu,
A serca w łonach, jak lody.

Przyjdź, przez proroków przepowiedziany,
Uderz promieni Swych włócznią,
Myrrą i złotem, koron witany,
Dasz wina Prawdy Swym uczniom.

Będziesz oczyszczał z grzechów i z trądu,
Oślepłym otworzysz oczy,
Wyrwiesz ugrzęzłych w bagnie nierządu,
Dasz wiarę w tęczę przezroczy.

Przywrócisz władzę paralitykom,
Umarłych podniesiesz z grobu,
Odpuścisz zbrodnie łotrom, nędznikom,
Zamienisz w zdrowie choroby.

Zaraz za Tobą przyjdzie Rok Nowy,
Jak młode życie za słońcem,
Pękną lodowe zimy okowy; —
Powstaną światła obrońce.

Gwiazd drogę mleczną, złotych róż smugą,
Na granatowej topieli —
Miłość z rubinów Krwi Boskiej, długo
Nieśli w kielichu anieli.

Jak drzewo w Raju choinka płonie,
Syn Boży zszedł bez korony!
W stajni narodził się, a nie na tronie,
Niebiosów Pan obnażony!

Blask słońca zbudził pasterzy w nocy;
Królowie idą za Gwiazdą,
Z kadzidłem w ręku. — Z czarnej przemocy
Świat wyrwij — Ahuramazdo!

Kula z brylantów w śnieżnej zamieci,
Z dniem każdym słońca przybywa,
W anielskiej glorji Niebiańskie Dziecię —
To Światłość świata Prawdziwa!

Aby za Ludzkość dać Odkupienie —
Bóg na Ofiarę zszedł z Nieba —
— — — — — — — — — — — —
Nastąpi wielkie Słońca zaćmienie,
Krzyż będzie z rajskiego drzewa!

Mieczysław Makowski.

WIGILJA

Na dworze zadymka. Śnieg szklący, puszysty leci i leci na ziemię pogrążając lasy, pola, chaty w śnieżną białą toń. A las odwieczny, prastary las, chyli się majestatycznie w walce z żywiołowym wichrem. Pod rozłożystemi świerkami piętrzą się zwały śnieżne. Czasem załopoce między konarmi oszroniała wrona, zahuczy puhacz i las ogarnia smętna i tęskliwa cisza... Nadchodzi mrok. Ciemno zielonkawe niebo staje się jeszcze ciemniejsze i tylko jak w zaczarowanej krainie srebrzy się las.

Wąską leśną drogą idzie wiejski chłopczyna, odziany biednie, licho. Z podartych trepków czerwienią się zmarznięte nożyny, a wicher nim pomiata, mróz ścina ronione łzy sieroce. A do domu jeszcze daleko. Chłopiec idzie resztkami sił; przystaje od czasu do czasu, chwyta zsiniałemi wargami zimne powietrze i idzie dalej.

A wiatr szumi złowrogo po wierzchołkach sosen, miotając gniewnie śnieg.

Józio sierota idzie ze służby do rodziny na „Wilję". Wyczerpany całkiem, siada na chwilę pod zacisznym świerkiem, by odpocząć troszkę, dmucha w zmarznięte rączyny.

I robi mu się dziewnie ciepło, błogo. I widzi, jak z sinego nieba zstępuje do niego matula uśmiechnięta, takusieńka jak za życia, a za nią święty Mikołaj z cudownym gaikiem i pięknemi „cackami", a dalej jeszcze Pan Jezusik kochany, otoczony aniołkami. I idą wszyscy do niego — do Józia sieroty, niosąc podarki, ubranko ciepłe i buty i kaszkiet nowy, a Józio wyciąga rączyny i błędne oczęta iskrzą się radośnie.

Nagle wszystko ginie, rozpływa się w chmurze, by ustąpić miejsca zgoła innej, straszliwej zjawie. Oto widzi swego gospodarza z pijacką obrzękłą twarzą, z okropnym rzemieniem w ręce: chwyta Józia za czuprynę płową; Józio rozpaczliwie broni się, łka, szlocha... Wtem okrutny gospodarz niknie, a ukazuje się w zawrotnym biegu straszne wilczysko. Ślepia błyszczą się fosforycznie, z otwartej paszczy zionie ogień i... już chwyta Józia swemi białemi strasznemi kłami, szarpie go... Ale, o cudzie! niespodziewanie zjawia się matula kochana i Dzieciąteczko i święty Józef i święty Mikołaj z gaikiem i aniołki, które ognistem mieczem zabijają wilczura. Józio wyciąga radośnie rączęta do matuli, do Dzieciątka, do Panienki Najświętszej, do świętego Mikołaja, do ubranka, do gaika, do rogalków, makiełek, cukierków.

I robi mu się coraz cieplej, coraz milej, bo matula przygarnia go do siebie, a święty Mikołaj daje mu tyle pięknych rzeczy, a święte Dzieciątko patrzy jeno radośnie na Józia a cieszy się... Aniołki tak ładnie śpiewają, a święty Józef na kobzie przygrywa im rzewnie, matula zaś tak słodko tuli go w ramionach, że Józio zasypia coraz to silniej i silniej...

A śnieg szklący miljonami brylantów leci i leci na ziemię, przysypując las, pola i... Józia coraz to grubszą i grubszą, puchową, miękką powłoką...

Sta-Jag.



LEŚNICY BUDUJĄ „DOM LEŚNIKÓW" W WARSZAWIE

Grono leśników, pracujących w lasach Augustowskich powzięło myśl uczczenia 10-lecia Państwa Polskiego i Związku Zawodowego Leśników przez rozpoczęcie budowy „Domu Leśników" w Warszawie, oraz zebranie na ten cel odpowiednich funduszów przez rozprzedaż nalepek. Dla realizacji tego planu utworzony został przez te osoby Komitet, który rozpoczął już swą działalność.

Zastanawiając się nad tą kwestją Prezydjum Zarządu Głównego Z. Z. L. na posiedzeniu w dniu 2/XI.28 r. uznało inicjatywę tą za bardzo szczęśliwą i aktualną, a środki, mające zapewnić realizację projektu, t. j. system sprzedaży nalepek — za odpowiedni i rokujący pomyślne wyniki w czasie stosunkowo krótkim. O rezultacie akcji zadecyduje oczywiście intensywność zbiorowego wysiłku, podjętego w tej sprawie oraz stopień zainteresowania się nią przez ogół leśników.

Pragnąc ideę budowy domu spopularyzować jaknajszerzej, Prezydjum Zarządu Głównego Z. Z. L. apeluje do wszystkich zrzeszonych i niezrzeszonych leśników, aby akcję, podjętą przez inicjatorów, zechcieli usilnie poprzeć i wszechstronnie rozwinąć i uzupełnić. Prezydjum wzywa do tworzenia lokalnych Komitetów Budowy Domu Leśników, których zadaniem byłoby propaganda i organizacja akcji rozprzedaży nalepek na terenie poszczególnych Oddziałów, Kół, wzgl. Dyrekcyj, nadleśnictw, województw, uważając, że tą drogą uda się wciągnąć w akcję jaknajwiększą ilość współpracowników czynnych.

Odnośnie do sprawy dyspozycji zbieranemi funduszami i sposobu ich zużytkowania, Prezydjum Z. Z. L. stoi na stanowisku, że winna ona być zdecydowana przez ogół leśników, zwłaszcza tych, którzy współdziałać będą w akcji zbiórki funduszów na dom. Dlatego w sprawie tej zamierza Prezydjum zwołać specjalną konferencję przewodniczących Oddziałów Z. Z. L. ze współudziałem Komitetu Budowy Domu, zawiązanego w Augustowie i Komitetów lokalnych. Ponieważ jednak te względy formalnie nie mogą stać na przeszkodzie natychmiastowemu podjęciu akcji, a zjazd z natury rzeczy nie może być zorganizowany natychmiast, Prezydjum Z. Z. L. apeluje, aby w sprawie akcji zbiórki ogół leśników oparł się aż do tego czasu na inicjatywie Komitetu Budowy, zawiązanego przez leśników augustowskich.

Wszelkie wpływy i ofiary na dom przyjmuje również Zarząd Główny Z. Z. L. na konto Nr. 757, jakoteż administracje czasopism Związku na konto Nr. 5755. Prezydjum Z. Z. L. komunikuje wkońcu, że zebrany dotychczas przez Z. Z. L. drogą składek fundusz na dom, wynoszący w chwili obecnej 25137 zł. zostanie w razie przystąpienia do budowy w całości zużyty na ten cel.

Prezes *A. Schwarz.*

ODEZWA

Uchwalona przez Zjazd Delegatów Z. Z. L. w R. P. w roku 1925 danina od wszystkich członków Związku na rzecz kupna „Domu Leśników" w Warszawie nie dała przewidywanych wyników — zebrano bowiem dotychczas zaledwie kilkanaście tysięcy złotych

Potrzeba powstania „Domu Leśników", wobec coraz to żywiej rozwijającego się społecznego życia leśnego, staje się jednak z roku na rok kwestją coraz bardziej naglącą. Powstanie jego będzie widomym znakiem istnienia i roli kilkudziesięciotysięcznej rzeszy leśników polskich, potęgi ich organizacji, oraz stanie się cementem, zespalającym ogół leśników.

W chwili, gdy leśnictwo nasze święci uroczystość dziesięciolecia swego istnienia, gdy leśnicy polscy przystępują również do uczczenia dziesięciolecia założenia swej najpotężniejszej organizacji społecznej, Związku Zawodowego Leśników Rzplitej Polskiej — podpisany Komitet powziął myśl trwałego upamiętnienia tej chwili przez pchnięcie na nowe tory akcji budowy „Domu Leśników" w Warszawie. Zachęcony świetnemi wynikami, osiągniętemi w podobnej akcji przez inne społeczne organizacje pracownicze, zorganizowany z inicjatywy Oddziału Suwalskiego Z. Z. L. Komitet postanowił oprzeć swą akcję na systemie rozprzedaży cegiełek wśród leśników i sfer, z któremi leśnicy mają kontakt.

Rozpoczęcie budowy wymagać będzie sum bardzo znacznych, nie niższych od 500.000 zł. Cyfra ta nie powinna nas jednak zniechęcać ani przerażać. Leśnicy, zwłaszcza zaś zatrudnieni w administracji lasów państwowych, uzyskują drogą rozsprzedaży cegiełek na rzecz różnych instytucji, jak Skarb Narodowy, L. O. P., Komitety budowy różnych kościołów etc. sumy znacznie większe, nie ulega więc wątpliwości, że są w stanie zdobyć się na ten wysiłek także i na swoje własne cele.

W projektowanym gmachu znaleźć musi pomieszczenie cały szereg instytucyj i stowarzyszeń leśnych, których rozwój hamowany jest dotychczas brakiem własnych odpowiednich lokali. Znajdą tu pomieszczenie Zarząd Główny i Oddział Warszawski Z. Z. L., mieszkania służbowe, czytelnia, bibljoteka, sala zebrań Z. Z. L., dostępna i dla innych stowarzyszeń leśnych, Redakcje i administracje czasopism leśnych, jak: „Las Polski" „Echa Leśne", „Życie zawodowe" i t. p., Spółdzielnia Leśników i jej składy, Muzeum Leśne, wreszcie wszelkie inne stowarzyszenia leśne, o ile zechcą z tego skorzystać, jak Polskie Towarzystwo Leśne, Związki wychowańców wyższych i średnich zakładów naukowych leśnych, Związek Leśniczych, Związek Straży Leśnej i t. p. Dom mieścić będzie ponadto pokoje gościnne dla przyjeżdżających do Warszawy leśników i ich rodzin, oraz bursę dla studentów leśników, zwłaszcza zaś dla dzieci straży leśnej.

Komitet zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Kolegów Leśników, aby wzięli udział w kupnie i rozsprzedaży cegiełek.

Sprawozdania kasowe i z czynności Komitetu będą ogłaszane za każdy rok kalendarzowy w „Echach Leśnych", „Lesie Poslkim", „Sylwanie", „Przeglądzie Leśniczym" i „Straży Leśnej", po uprzedniem skontrolowaniu tychże przez Główną Komisję Rewizyjną Gł. Zarządu Z. Z. L. w R. P.

„Komitet Budowy Domu Leśników w Warszawie" posiada konto czekowe Nr. 65.862 w P. K. O.

Zapotrzebowania na cegiełki (à 10 i 25 gr.) i wszelką korespondencję prosimy kierować tymczasowo pod adresem Oddziału Suwalskiego Z. Z. L. w Augustowie.

Regulamin, mający obowiązywać Komitet Budowy zostanie, po zalegalizowaniu go, ogłoszony w powyższych czasopismach leśnych — jak również zostanie rozszerzony skład Komitetu w myśl będącego w toku porozumienia w tej sprawie ze wszystkiemi organizacjami leśnemi w Polsce.

KOMITET BUDOWY:

Inż. **Władysław Barański,** Radca Ministerjalny, **Stanisław Błonarowicz,** Radca Ministerjalny, **Czesław Szylingowski,** Nadleśniczy l. pryw., **Jan Maliszewski,** Leśniczy, **Jan Rudziewicz,** Gajowy, **Władysław Mołodyński,** Przedstawiciel Oddziału Suwalskiego Z. Z. L., **Jan Jakubowski,** Nadleśniczy l. p., **Wiesław Bzura,** Leśniczy l. p., **Stanisław Dyga,** Leśniczy l. p., **Ludwik Blaim,** Leśniczy l. p., **Kazimierz Gajewski,** Sekretarz l. p., **Jan Czarniecki,** Gajowy l. p., **Antoni Jarzębowicz,** Gajowy l. p..

OD ADMINISTRACJI.

P. T. Prenumeratorom naszym, którzy zaabonowali „Echa Leśne" tylko po koniec roku 1928, niniejszem komunikujemy uprzejmie, iż pragnąc zaoszczędzić Im trudu pisemnego odnawiania prenumeraty na poszczególne kwartały roku przyszłego, pozwalamy sobie i w tym roku uważać Ich za prenumeratorów naszego pisma, o ile każdorazowo za 10 dni przed upływem obowiązującego terminu, nie cofną udzielonego nam początkowo zlecenia.

Wobec napływających zgłoszeń na prenumeratę „Ech Leśnych" od 1 lipca 1928 r., niniejszem zawiadamiamy uprzejmie, iż zeszyt 7 (lipcowy) został całkowicie wyczerpany, wskutek czego pismo za powyższy okres może być wysyłane poczynając od Nr. 8-go.



Ś. p. Jan Lachowicz.

OFIARA OBOWIĄZKU.

W dniu 5 grudnia r. b. o godz. 8 wieczorem na drodze między wsią Wołowszczyzną i Adamczuki pow. Wileńsko-Trockiego został napadnięty i w bestjalski sposób zamordowany, powracający z Sądów w Wilnie, gajowy Nadleśnictwa Ławaryskiego ś. p. Jan Lachowicz.

Sprawcy morderstwa, mieszkańcy pobliskiej wsi Niewieryszki, notoryczni defraudanci Jankowski Franciszek i Naruszkiewicz Antoni aresztowani zostali następnego dnia, jednakże Naruszkiewicz Antoni zbiegł z aresztu.

Ś. p. Jan Lachowicz urodził się w 1890 roku we Włodzimierzu Wołyńskim. Po ukończeniu szkoły miejscowej wyjechał na południe Rosji, gdzie pracował w branży piórniczej, a następnie w Dyrekcji Kolei Władykaukazkiej. W roku 1919 wstępuje w szeregi armji Denikina i walczy przeciwko nawale bolszewickiej w przekonaniu, iż walczy dla dobra swej Ojczyzny — Polski. Po upadku armji Denikina powraca do kraju i pracuje w Wilnie na niwie społecznej, organizując w r. 1923 wraz z innemi hodowcami kulturalno-oświatowe stowarzyszenie pod nazwą: Polskie Towarzystwo Hodowli Drobiu i Zwierząt Domowych", zajmujące obecnie jedno z pierwszych miejsc wśród pokrewnych towarzystw w Polsce.

Zobrazowanie działalności ś. p. Jana Lachowicza na terenie Towarzystwa, nie jest naszem zadaniem, zaznaczyć jednak należy, że za czas swej sześcioletniej, bezinteresownej pracy, jako sekretarz i skarbnik zyskał pełne uznanie i przyczynił się znacznie do rozwoju hodowli drobiu na naszej północnej rubieży. Dążeniem ś. p. Jana Lachowicza było założenie wzorowej hodowli rasowego ptactwa i zwierząt, w tym celu stara się o posadę w lasach państwowych, aby uzyskać konieczne zabudowania i ziemię. Po objęciu posady w krótkim czasie ulega urokowi nieznanego dotychczas lasu, sumiennie i gorliwie poświęca swe siły ciężkiej pięknej służbie leśnej, aby już nazawsze związać swój los z dobrem umiłowanego lasu. Niestety! krwawe ręce wrogów lasu i morderców spletli Mu wieniec męczennika, w okrutny sposób przerywając przedwcześnie pełne poświęceń życie gorącego miłośnika lasu, ptactwa i zwierząt.

Za trumną ś. p. Jana Lachowicza postępowała przez całą 30 klm. drogę do Wilna delegacja Towarzystwa. Kondukt pogrzebowy z kościoła Serca Jezusowego do miejsca spoczynku na Rossie w Wilnie odprowadzali licznie koledzy-gajowi, personel Nadleśnictwa Ławaryskiego, delegaci Dyrekcji Lasów, Oddziału Wileńskiego Zw. Zaw. Leśników i Towarzystwa Hodowli Drobiu.

Nad świeżą mogiłą, ozdobioną wieńcami, przemówił w imieniu Związku Leśników kol. Michał Zacharewicz, żegnając zmarłego w gorących pełnych uczucia i żalu słowach.

Cześć Twej pamięci! Niech wielka miłość Twoja będzie nam drogowskazem w dalszej pracy dla dobra lasu!

P. S. — Kasa Pośmiertna Oddziału Wileńskiego Zw. Zaw. Leśników wypłaca rodzinie zabitego ś. p. Jana Lachowicza, jako członkowi tej kasy, kwotę 2.000 zł. *Szw—r.*

WŚRÓD KSIĄŻEK.

B o n a s e w i c z F e l i k s A n t o n i, I n ż y n i e r. *A proof of utilising the harmonographical method in teaching of identification of wood. Próba użycia metody harmonograficznej w nauczaniu rozpoznawania drewna. 3rd International Congress of Scientific Management. Trzeci Międzynarodowy Kongres Naukowej Organizacji. Rzym. Sierpień, 1927.*

Pod powyższym tytułem ukazała się praca, wydana staraniem Międzynarodowego Komitetu Naukowej Organizacji.

W pracy tej podano wyniki kilkoletnich doświadczeń nad strukturą układów rozpoznawczych, w celu wynalezienia wśród nich układu, względnie układów najkorzystniejszych, ze względu na rozbieżność cech rozpoznawczych. Posługiwanie się niemi w czasie rozpoznawania powoduje czasem dość znaczne trudności, a w każdym bądź razie zmusza do wysiłków dość znacznych, a częstokroć niezbyt potrzebnych.

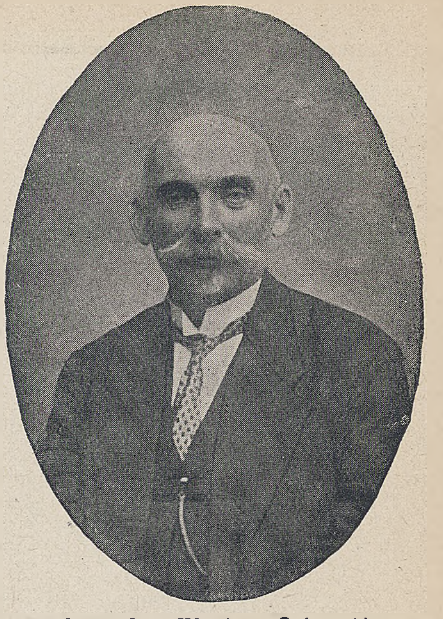
Eliminacja ta została przeprowadzona drogą systematycznego zbadania różnych możliwości w tym kierunku, przy pomocy badań nad różnemi ugrupowaniami cech w różnych układach, w konsekwencji czego otrzymano pewne wyniki porównawcze, z których wyciągano wnioski dla przegrupowań dalszych.

Wyniki są dość zajmujące, ponieważ osiągnięto udoskonalenia dość znaczne, co pozwala obecnie w czasie znacznie krótszym, niż poprzednio, przeprowadzać analizę rozpoznawczą drewna.

F. B.



Nadleśnictwo Druskienickie.



Ś. p. Jan Wacław Orłowski Nadleśniczy lasów państwowych, zmarł w Węglewicach i pochowany został na cmentarzu miejscowym, w grobie rodzinnym.

OSUSZENIE ZABAGNIONYCH TERENÓW W NADL. PODBRODZKIEM

Wśród olbrzymich obszarów, gdzie niedostępne mateczniki nęciły oko swoim prastarym i dzikim wyglądem, stał w Korkożyszkach zamek Radziwiłłów, w którego dobrach jezioro „Garań" zatapiało około 200 ha ziemi i swemi wodami poruszało stojący tam młyn. Legenda głosi, że ówczesny pan ziem okolicznych za panowania Króla Jana Kazimierza, chcąc powiększyć przestrzenie swych borów, podjął się osuszenia jeziora i kazał przekopać rów w najkrótszym kierunku do rzeki Żejmiany, wykorzystując wielką różnicę poziomu wód.

Minęły setki lat i miejscowość „Garań", obecnie oddział 10 obrębu i leśnictwa korkożyskiego — na przestrzeni 100 ha pozostawała nadal zabagnioną, gdyż istniejący rów wskutek zaniedbania zapłynął.

Aczkolwiek powierzchnia jeziora zmniejszyła się do 7,7 ha, to jednak brze





Sosna Rajmowa w puszczy Komajskiej, pow. Święciańskiego. Fot. R. Kinle *Tryba Kozacka w puszczy Grodzieńskiej.*

gi jego są i dzisiaj zupełnie niedostępne. Mając na względzie powiększenie dochodowości i osuszenie znacznej zabagnionej przestrzeni leśnej koło znanego ze swej zdrowotności miasteczka Podbrodzia obecny nadleśniczy p. Włodzimierz Puhawko skutecznie zainicjował odnowienie tego rowu. Przy poparciu Dyrekcji Lasów w Wilnie, która przyznała odpowiednie kredyty, rozpoczęło w r. ub. roboty, a w dniu 26 października b. r. wody jeziora „Garań", jak przed 300 laty, znowu popłynęły do rzeki Żejmiany.

Cz. O.

LAS PAMIĘTA...

Nerwowa praca współczesna rwie nas ku przyszłości, ku jutru. Czas zbiegły nawet mniej oddalony, w szybkiem tempie barwę swą traci i ginie w niepamięci. Bo i kiedyż się oddać wspomnieniom, dawnych chwil wskrzeszać obrazy, gdy troska wcwał pędzącego dziś życia do cna myśli pochłania.

Dalekie to dzieje, gdy leśnik — po dłuższej przez knieję wędrówce — spokojnie zasiadał na złomie zmurszałym, kapciuch zwolna dobywał i również powolnie tytoniem fajkę nabijał. A las grał mu wspomnieniem lat dawnych, chrzęścił echem rycerskiej ochoty, dzwonił pieśnią o ciężkich Narodu zmaganiach i bojach.

Ćmił swą fajkę niespiesznie, bez obawy, że coś tam na wartości technicznej utraci.

Lecz oto i dzisiaj, mimowoli myśl napięta w swym wysiłku się wstrzyma, osłabnie, i ku przeszłości zdarzeniom zawraca. Zda się nic ciekawego: las — lasem, śladów żadnych dokoła, a jednak — tu do drzewa, tam do duktu przywiązane podanie złote błyski wspomnienia roznieca.

Stoi sosna prastara w głębi puszczy Komajskiej, Święciańskiego powiatu. Kora wiekiem spękana, ślad siekiery na korze. A choć tknęli ją zwierzchu, poniechali jednak zamiaru, boć to sosna nie taka, jak inne. Zamiast ściąć, wyciosali robotnicy — okoliczni włościanie — na pniu sosny odwiecznej znak krzyża. I została. Toż powiadają, iż na niej, pod jej korony osłoną, szukał w 1863 bezpiecznego schronienia ksiądz Rajm, dowódca powstańczego oddziału. Wroga jednak pościgu nie udało się zmylić, czy też nie chciał trwożliwie przed pogonią na drzewie się skrywać. Ostatnie strzały broni powstańca zagrzmiały, jeden — drugi z kozackiego oddziału tuż pod sosną Rajmową runął z konia. Bohatersko walczył za wolność, drogo sprzedał swe życie. A lud jasną pamięć o wypadku zachował, drzewa tego ochraniał i przetrwała ta sosna — świadek epizodu narodowej tragiedji — w mrokach puszczy, otoczona, jak nimbem, promienistą legendą.

Inna sercu droga pamiątka — w puszczy Grodzieńskiej, w okolicach Druskienik, po dziś dzień zwana przez ludność miejscową „trybą kozacką". Z tychże czasów początek wywodzi. Przerąbano poprzez puszczę dziewiczą dukt szeroki — łokci dwadzieścia. Hen, od wioski Jeziorek, gminy Porzeckiej, przez połać lasów Druskienickich, i dalej, jakby strzelił, wyrąbana z rozkazu moskali. Pułk kozacki robotnika werbował i roboty doglądał. Na tej trybie kozackiej chwytano tedy powstańców. Ilu pojmano, ilu naszych na tej trybie zdradzieckiej zginęło. Bogu tylko wiadomo. Okoliczni włościanie — a był nawet gajowy, przed rokiem zmarły dopiero — własnoręcznie z rozkazu wroga przerąbali tę trybę kozacką. Śmierć na trybie kozackiej czyhać będzie — wiadomo, lecz i życie ich również w rękach moskali. Rąbał tedy kmieć polski, choć nierad tej pracy. Mówią, że w odwet nasi na tejże trybie kozaka zabili. Oddziału powstańców dowódcą w lasach tamecznych, rzekomo, był Wawra i „graf" Walicki.

Dawne czasy, mgłą romantyzmu owiane, a sercu przedziwnie drogie i bliskie.

Dziś Biały Orzeł rozprężył swe skrzydła, lot swój wzbija w swobodnym rozmachu.

Tylko pamięć została, krwią ofiary znaczona. I tu i owdzie — sosna Rajmowa, tryba kozacka — pomniki historycznej Narodu przeszłości.

Romuald Kinle.



Rów odwadniający przez drzewostan sosnowo-świerkowy w Nadleśnictwie Podbrodzkiem.



Rów od jeziora Garań przez bagna.



Jezioro Garań w chwili spuszczania wody.

W GRUDNIU.

Wolno polować na: kozły, zające, bielaki, cietrzewie koguty, jarząbki, pardwy, bażanty koguty, kuropatwy (z wyjątkiem województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego, poleskiego i wołyńskiego), słonki, bataljony, ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły—paszkoty.

Nie wolno polować na: łosie, jelenie, daniele, rogacze, borsuki, wiewiórki, głuszce—koguty, cietrzewie kury (w wyżej wym. wojew.) i dropie.

CZASY OCHRONNE.

P. wojewoda białostocki za Nr. B. P. 7022/28 z dnia 13 grudnia 1928 roku ogłosił rozporządzenie rozszerzające czas ochronny na następującą zwierzynę łowną na rok 1929:

1) sarny-kozły do dnia 15 czerwca,
2) zające-szaraki do dnia 15 października,
3) dzikie kaczory do dnia 15 lipca,
4) dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne do dnia 15 lipca.

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1929 roku. Wojewoda *Kirst*.

NOWE ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE MINISTRA ROLNICTWA.

W „Dzienniku Ustaw R. P." Nr. 96 1928 r. (dnia 1 grudnia) poz. 852, ukazało się rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 15 listopada 1928 r., przedłużające zakaz polowania na łosie, dropie i wiewiórki do dnia 31 grudnia 1930 r. W rozporządzeniu tem objęto pozatem bezwzględną ochroną i dropie strepety.

W SPRAWIE STRAŻNIKÓW ŁOWIECKICH.

Centralny Związek P. St. Ł. otrzymał następujące pismo:

Ministerstwo Rolnictwa Nr. 2512. L. l. Warszawa, dnia 10.XII.28. Do Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich w miejscu, Nowy Świat 35.

Ministerstwo Rolnictwa zawiadamia, iż rozporządzenie, ustalające rotę przysięgi i oznakę dla strażników łowieckich, jest już opracowane i będzie opublikowane w najbliższym czasie.

Naczelnik Wydz. Ekonomiki Leśnej (—) *Vogtman*.

ZAWODY STRZELECKIE.

Międzyklubowe zawody strzeleckie. — Dnia 8 i 9 b. m. w Warszawie rozegrane zostały międzyklubowe zawody strzeleckie. Do strzelania zespołowego o puhar im. Jurjewicza stawały dwa zespoły, a mianowicie SKS. i zw. strzeleckiego, osiągając oba po 459 pkt. na 500 możliwych, wobec czego puhar pozostaje w poprzedniem władaniu.

Strzelanie pań: 1) Kierzkowska (oddział marynarzy) 119 pkt. na 200 możliwych.

Strzelanie panów I klasa: 1) Wąsowicz (Zw. strzelecki) 370 pkt. na 400 możliwych.

Strzelanie z pistoletów: 1) Wąsowicz 283 pkt. na 400 możliwych.

Strzelanie do sylwetek: w konkursie 1) Golański 14 na 18 możliwych.

Międzynarodowe zawody strzeleckie. — Treningi przygotowawcze do wybrania zespołu reprezentacyjnego na strzeleckie mistrzostwa świata w Sztokholmie rozpoczynają się w marcu. Treningi odbywać się będą prawdopodobnie w 3 ośrodkach (Lwów, Toruń i Warszawa) przy udziale około 70 zawodników. Następnie zorganizowane zostaną zawody eliminacyjne, po których liczba kandydatów zostanie znacznie zmniejszona.

Mistrzostwa harcerskie. — Na strzelnicy S. K. S. w Warszawie odbyła się trzecia serja harcerskich mistrzostw strzeleckich. Indywidualnie zwyciężyli: 1) Skulski (1 WDH.) — 90 pkt. na 100 możliwych. 2) Zaleski (35 WDH.) 85 pkt. 3) Kuliński (1 WDH.) 82 pkt. 4) Jendral (1 WDH.) 81 pkt. 5) Kowalski (35 WDH.) 79 pkt. W klasyfikacji drużynowej: 1) WDH. 253 pkt. 2) 35 WDH. 234 pkt. 3) 41 WDH. 225 pkt. 4) 5 WDH. 215 pkt. 5) 3 WDH. 200 pkt. Startowało 75 zawodników.

KONGRES HODOWCÓW KRÓLIKÓW.

Centralny Komitet Drobiu w Polsce, dążąc do podniesienia hodowli królików, organizuje w Katowicach w dn. 2—4 lutego r. 1929, kongres hodowców królików. Kongres będzie miał na celu zorganizowanie hodowców królików w celu umożliwienia najkorzystniejszego zbytu produktów tej hodowli, a w szczególności futerek króliczych. Popyt na futerka królicze jest obecnie bardzo duży ze względu na panującą modę, której nakazem jest noszenie powszechne futer. Zadość uczynić tej modzei może tylko wzmożona produkcja królików. Nadto sórki królicze są artykułem wywozowym, na kongresie więc będą poruszone sprawy zorganizowania eksportu futerek króliczych oraz wełny króliczej. Zainteresowanie kongresem jest bardzo znaczne. Z racji kongresu odbędzie się w Katowicach wielki pokaz królików, który w porozumieniu z Centralnym Komitetem do spraw hodowli drobiu organizuje Związek Hodowców Drobiu i Królików Górnego Śląska. Wymieniony Kongres będzie miał charakter zjazdu ogólnopolskiego i odbędzie się w Katowicach ze względu na to, iż na Śląsku obecnie mamy najwięcej hodowców królików.

CENY FUTER.

Przemysł Futrzany Tytus Kowalski Spółka Akcyjna w Warszawie, Senatorska 10, podaje następujące ceny: Lisy surowe do 12 dol., Kuny kamienne, surowe do 16 dol., Kuny leśne, surowe do 25 dol., Tchórze surowe do 5 dol., Wydry surowe do 25 dol.

Ceny płacone za skóry futrzane (ściągnięte i niewyprawione) wedle notowań firmy Stanisław Stępkowicz, Lwów: Lisy surowe do 12 dol., kuny domowe do 16 dol., kuny leśne do 25 dol., wydry do 25 dol., tchórze do 5.50 dol., łasice (gronostaje) do 3 dol., borsuki do 1.50 dol., sarny do 4 zł., zające do 4 zł., wiewiórki do 4 zł.

ECHA LEŚNE

SUBWENCJONOWANY PRZEZ MINISTERSTWO ROLNICTWA ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

VI rok istnienia

POPULARNE W POLSCE CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA,
POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE LEŚNICTWA POLSKIEGO W KRAJU I ZAGRANICĄ.

D z i a ł y: leśny, łowiecki, handlowo-gospodarczy, powieści, nowele, poezje, feljetony, wybitnych autorów polskich. Bogata ilustrowana rubryka radjowa, sportowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno-naukowe. Ilustracje wklęsłodrukowe i kolorowe reprodukcje obrazów. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń ze wszystkich dziedzin życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek i humoru.

STAŁY „DODATEK ROLNICZY".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36—4
Telefon 230-75. — — — — Konto P. K. O. № 5755.

Prenumerata „Ech Leśnych„ od 1 Stycznia 1929, łącznie z dodatkami wynosić będzie:

Kwartalnie .	Zł. 2 70	Rocznie . .	Zł. 10.50
Półrocznie .	„ 5 30	Zagran. kwart. „	5.—

PREMJE „E C H L E Ś N Y C H" NA ROK 1929
BEZPŁATNIE:
1 KALENDARZ ŚCIENNY, ARKUSZOWY:
2 NUMERY OZDOBNE:
w marcu nr. Administr. — przemysł., w grudniu numer gwiazdkowy; ponadto
1 500 egz. Kalendarza Myśliwskiego pod red. JULJANA EJSMONDA
Cena egzemplarza dla opłacających zgóry całoroczną prenumeratę zamiast **6 Zł.** tylko **3.60.**

WILKI W LASACH LIDZKICH NA WILEŃSZCZYŹNIE.



Smutny koniec. Fot. St. Truchanowicz

GIEŁDA.

Warszawa, w drugiej połowie grudnia.

Dewiza	Stopa dysk.	Parytet w zł.	Notowania za	w Warszawie
Warszawa	8	—	100 zł	—
Gdańsk	6	173.52	100 Gd. gld.	—
Berlin	7	212,34	100 R. M.	—
Belgja	4	123,94	100 belg.	123,95
Bukareszt	6	172,—	100 l.	—
Budapeszt	6	155,90	100 pengo	—
Holandja . : . . .	$4^1/_2$	358,31	100 gld. hol.	357 40
Kopenhaga	5	238,88	100 k d	—
Londyn	$4^1/_2$	43,38	1 funt szterl.	43,24
Nowy York	5	8,9141	1 dolar	8,90
Paryż	$3^1/_2$	172, –	100 fr franc.	34 83
Praga	5	180,62	100 k. cz.	26,42
Rzym	$5^1/_2$	172,—	100 l.	46,70
Szwajcarja	$3^1/_2$	172.—	100 fr. szwajc.	171,59
Sztokholm	$4^1/_2$	238,88	100 k szw.	—
Wiedeń	$6/_2$	125,43	100 szyling.	125,26

Dolar Stanów Zjednoczonych $8.88^1/_4$ (sprzedaż $8.90^1/_4$, kupno $8.86^1/_4$). Dolar gotówkowy w obrotach pozagiełdowych $8.88^3/_4$ rubel złoty 4.64. Gram czystego złota 5.9244.

NASZ BILANS HANDLOWY.

Według obliczeń głównego urzędu statystycznego przywieziono w listopadzie r. b. 372.000 ton wartości 261.095.000 zł., wywieziono zaś 1.731.841 ton wart. 255.113.000 zł., bierne więc saldo bilansu handlowego za listopad wynosi 5.982.000 złotych.

W porównaniu do poprzedniego miesiąca nastąpiło zwiększenie wywozu o 16.418.000 zł. oraz zmniejszenie przywozu o 16.205.000 zł., a bierne saldo bilansu handlowego w porównaniu do poprzedniego miesiąca zmniejszyło się o 32.623.000 złotych.

Wywóz zwiększył się głównie w grupie artykułów spożywczych, mianowicie: o 31.664.000 zł., z tego zwiększenie wykazuje cukier o 25.198.000 zł., jęczmień o 3.013.000 zł., fasola o 3.720.000 zł. Zmniejszeniu uległ w powyższej grupie wywóz jaj o 4.100.000 zł., masła o 651.000 zł. Wywóz drzewa zwiększył się o 2.384.000 zł., nasion roślin pastewnych i traw o 1.730.000 zł. materjałów oraz wyrobów włókienniczych o 1.956.000 złotych.

Zmniejszeniu uległ wywóz nierogacizny o 5.509.000 zł. oraz gęsi o 925.000 zł., paliwa, a w szczególności węgla o 9.594.000 zł., nafty o 666.000 zł., parafiny o 1.081.000 zł., metali oraz wyrobów z metali o 3.776.000 zł., w czem cynku o 2.337.000 zł.

W przywozie zmniejszenie w porównaniu z poprzednim miesiącem nastąpiło przedewszystkiem w grupie artykułów spożywczych — o 15.296.000 zł., zmniejszył się przywóz skór surowych o 2.216.000 zł., fosforytów o 1.278.000 zł., saletry chilijskiej o 514.000 zł. oraz żużli Thomasa o 652.000 zł., gumelastyki o 1.925.000 zł., przędzy i materjałów włókienniczych o 3.301.000 zł. Wzrósł import maszyn i aparatów o 1.528.000 zł., przyrządów, przewodników i innych materjałów elektrotechnicznych o 3.617.000 zł., instrumentów, przyborów szkolnych o 1.139.000 zł. odzieży i konfekcji o 528.000 zł., oraz galanterji o 137.000 złotych.

RYNEK DRZEWNY W LISTOPADZIE.

Mimo rozpoczęcia się nowego sezonu rębnego, panuje jeszcze na rynku drzewnym nadal zastój w całej pełni. W ubiegłym roku ceny wykazywały już w tym czasie wyraźnie tendencję zwyżkową, zwłaszcza w tych Dyrekcjach, które sprzedając drewno przeważnie na pniu, wcześniej przeprowadzają pierwsze sprzedaże. Obecnie jedynie na terenie Dyrekcji Wileńskiej obserwować można zwyżkowy ruch cen i ożywienie się rynku. W innych okolicach ceny utrzymują się na poziomie niezmienionym; nikt nie angażuje się jeszcze w kupno nowych zapasów surowca, nie mając pewności, czy w przyszłym roku będzie można liczyć na zbyt drewna w Niemczech, czy też nie. Przeciągające się rozstrzygnięcie sprawy odnowienia układu drzewnego z Niemcami żywo niepokoi sfery handlowe i przemysłowe drzewne, które też próbują na własną rękę porozumieć się z organizacjami drzewnemi w Niemczech, aby w ten sposób ułatwić obu Rządom podjęcie urzędowych rozmów na temat odnowienia umowy drzewnej.

Tymczasem jednak kupcy i przemysłowcy coprędzej wywożą wszystkie niesprzedane jeszcze zapasy eksportowych materjałów tartych i okrągłych za granicę niemiecką, aby drewno to w razie zerwania rokowań nie straciło możności przejścia do Niemiec. Zbyt na rynku krajowym słabnie w związku z kończącym się sezonem budowlanym, równie słabo przedstawia się wywóz drewna do Anglji, który w ogólnych sumach spadł już znacznie poniżej poziomu z roku 1926.

Inż. Wł. Barański.

CENY HURTOWE W LASACH PAŃSTWOWYCH.

Sortyment	Warszawa	Radom	Siedlce	Lwów	Łuck	Białowieża	Wilno	Poznań	Bydgoszcz	Toruń
Kłody tartacz. sosn.	70	53	50			46	45	60.10	48.50	65
„ budowl. „			46			38	36			
Kopalniaki „	37	37	29.50					27	29.20	27
Kłody św. tartaczne			40	43						
„ dębowe stol.					155	90				
Papierówka okrągła			30.50			28	27.50			
Szczapy op. sosn.	16	16	13			15	8	13.80	14.70	16.00
„ „ bukowe				16 50						
„ „ świerk.				11.50						

GIEŁDA ZBOŻOWO-TOWAROWA.

Warszawa, w drugiej połowie grudnia.

Ceny rynkowe.

Żyto 35.25 — 35.50. Pszenica 45.50 — 46.00. Jęczmień brow. 35.00 — 35.50. Jęczmień na kaszę 32.00 — 33.00. Owies jednolity 34.50 — 35.00. Otręby żytnie 25.00 — 25.50. Otręby pszenne grube 27.00 — 28.00. Mąka pszenna 63 proc. 78.00 — 75.00. Mąka żytnia 70 proc. 49.00 — 50.00. Kuchy lniane 50.50 — 51.00. Kuchy rzepakowe 42.00 — 43.00. Rzepak 86.00 — 88.00.

Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Ceny za 100 kilogramów parytet wagon Warszawa.

Zarząd Zrzeszenia Producentów Mleka, Warszawa, Kopernika 30 podaje ceny nabiału obowiązujące od dnia 27/XI. 1928 r. aż do odwołania.

W detalu:

Masło wyoborowe lkusus owe I gat. za 1 kg.	8.75
„ mleczarskie deser. II gat. za 1 kg.	7.80
„ osełkowe za 1 kg.	6.90
Jaja świeże gwar. za sztukę	0.26
Mleko pełne surowe za 1 litr	0.55
„ pasteryzowane pełne na miary	0.60
Śmietana 25% tłuszczu za 1 kg.	4.50
Ser biały twarogowy za 1 kg.	2.80
„ śmietankowy pełny za 1 kg.	4.60

W hurcie:

Mleko za 1 litr loco stacja nadawcza	0.47
Masło mlecz. I gat. za 1 kg.	8.15
Jaja świeże za skrz. 24 kop.	315—330

NIEROGACIZNA.

Płacono za 100 kg. żywej wagi od 180 do 230 zł. zależnie od gatunku loco rzeźnia miejska.

BYDŁO ROGATE I TRZODA CHLEWNA.

Cena w złotych za 100 kg. żywej wagi.

Woły pełnom. wytucz. od lat 4 — 7	166 — 170
Stadniki, pełnom. wyrosłe najwyższej wartości rzeźnej	140 — 148
Krowy pełnomięs. najwyż. wartości rzeźnej do lat 7-miu	168 — 174
Miernie odżywione krowy i jałówki	120 — 128
Świnie pełnom. od 120 do 150 kg. ż. w.	200 — 208

KRAJOWA PRODUKCJA ŚRODKÓW CHEMICZNYCH DO WALKI Z OWADAMI.

Coraz zwiększająca się intensyfikacja życia rolniczego i leśnego w kraju siłą rzeczy zwróciła uwagę na niezmiernie ważną sprawę ochrony roślin, przyczem akcja ta oparta jest na naukowych podstawach i posiłkuje się najnowszemi zdobyczami techniki rolniczej i chemicznej.

Ponieważ dekret Pana Prezydenta Rzplitej Pol. z dn. 19.XI. 27 r. (Dz. U. Nr. 108, poz. 922) przygotowuje nas do tego, że niezadługo sprawy ochrony roślin zostaną określone specjalnemi przepisami — przeto należałoby się już teraz zaznajomić z tą akcją tembardziej, że uchylanie się o stosowaniu środków ochronnych ma być ustawowo karane.

Ochronę roślin można uskuteczniać przy pomocy stosowania najróżnorodniejszych. środków chemicznych, któremi się opryskuje albo opyla zagrożone rośliny.

Ponieważ najważniejszą rzeczą przy chemicznej walce z roślinnemi szkodnikami są dobre preparaty chemiczne, a te, jak dotąd, należało sprowadzać z zagranicy, przeto dwie krajowe firmy t. j. „Przemysł Chemiczny w Polsce" Sp. Akc. w Zgierzu i „Azot", Spółka Akc. w Jaworowie zainicjowały w swoich zakładach specjalne działy, wyrabiające środki owadogrzybobójcze.

Aby preparaty, sporządzane przez te fabryki stały na wysokości zadania, założyły one w Zgierzu własną Stację Ochrony Roślin, kierownictwo której powierzono Dr. K. Strawińskiemu, starszemu asystentowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Równocześnie fabryki te utrzymują kontakt z krajowemi Stacjami Ochrony Roślin.

Krajowa produkcja środków chemicznych do walki ze szkodliwemi owadami jest niezmiernie ważna dla leśnictwa, które potrzebuje dużo takich środków a dotąd musiało je sprowadzać z zagranicy.

W bieżącym roku wspomniane zakłady dostarczyły Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie Arsenoborutolu, który zużyto w N-twach Łąck i Węglewice w walce ze szkodnikami leśnymi.

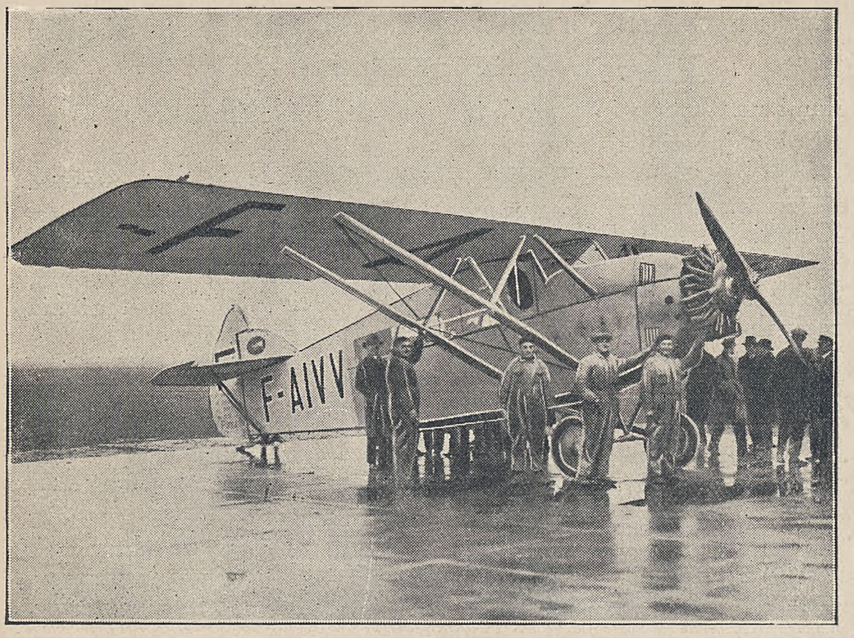


Brzózka.

Przypominamy Sz. P.P. Abonentom „Ech Leśnych" o konieczności uregulowania do dnia 1 stycznia 1929 r. wszystkich należności z tytułu prenumeraty pisma.

ADMINISTRACJA

KOMUNIKACJA SAMOLOTEM PARYŻ—CZĘSTOCHOWA



Samolot pasażerski „P o t e z" Belgijsko-Polskiej Linji Lotniczej, który ma kursować między Paryżem a Częstochową na lotnisku Mokotowskiem.

Z MIESIĄCA

Ważniejsze wypadki w czasie od 15 listopada do 15 grudnia.

W STOLICY I W KRAJU.

Warszawa gościła w swych murach w listopadzie dwu wybitnych przedstawicieli Ligi Narodów p. Jamesa Erika Drummonda, jeneralnego sekretarza Ligi Narodów i p. Jotaro Sigimurę, dyrektora sekcji politycznej. W tym samym czasie bawiła u nas grupa dziennikarzy włoskich, zwiedzających Polskę. Wprawdzie nie w związku z tem, ale bardzo, na czasie, ogłosiło Ministerstwo Komunikacji konkurs dla architektów na projekt szkicowy dworca głównego w Warszawie, oraz na rozplanowanie terytorjum kolejowego od ulicy Marszałkowskiej do dworca. Stolica europeizuje się. W Komisarjacie rządu odbyła się konferencja w sprawie kucia koni, na której postanowiono na 40 koniach taboru wojskowego, wypróbować polski wynalazek — podkowy metalowo kauczukowe. Może wkrótce nie będziemy potrzebowali rumienić się przed zagranicznymi gośćmi za stołeczny dworzec i bruki.

W sprawie Michałka, rzekomego cudotwórcy z Michałowa pod Zamościem, o którym niestworzone dziwy wypisywała żądna sensacji prasa brukowa, wyjaśniła lubelska kurja biskupia, że jest on prostym nabożnym chłopcem kowalskim, mówi rzeczy proste i poczciwe, niema w nim jednak nic szczególnego, a trans w jaki zapada ma cechy katalepsji. Starosta wysiedlił spekulantów, którzy z rozszerzania wieści o cudownym Michałku stworzyli sobie dochodowy proceder, sam zaś Michałek zostanie przeniesiony w inne środowisko. W ub. miesiącu otwarta została bezpośrednia komunikacja telefoniczna między Brukselą a Warszawą. Pierwszą rozmowę przeprowadził minister p. Miedziński z posłem polskim w Brukseli. Wybory do rady gminnej w Zakopanem zostaną prawdopodobnie odłożone do wiosny. W Równem odbyło się 15 ub. m. poświęcenie sztandaru okręgowego Związku inwalidów wojennych. Devey, doradca Banku Polskiego wysłał czwarty raport, który wykazuje silną pozycję finansową Polski. Z Amsterdamu powrócił do Warszawy naczelny Dyrektor monopolu tytuniowego p. Kreutz, który bawił dwa tygodnie w Holandji w sprawie zakupu surowca tytoniowego dla monopolu.

Wojewoda krakowski p. Darowski przeniesiony został w stan nieczynny na jego zaś miejsce mianowany został dotychczasowy wojewoda tarnopolski płk. Mikołaj Kwaśniewski. Dowódcą straży granicznej mianowany został płk. Jur-Gorzechowski.

W miesiącu sprawozdawczym zdarzyła się jedna katastrofa lotnicza. Na lotnisku w Warszawie z powodu gęstej mgły spadł na aparacie wojskowym kapitan pilot Dziungiell i poniósł śmierć na miejscu, — aparat strzaskany. Na św. Mikołaja irrydentyści ruscy posłali dyrektorowi drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie p. Skrzypczyńskiemu i dyrektorowi wydawnictwa „Ilustrowany Kurjer Codzienny" w Krakowie p. Dobiji, miłe upominki w postaci bomb, zamkniętych w pięknych szkatułkach, z djabełkami na pokrywkach. Bomby tak były skonstruowane, że rozerwanie sznurka opasującego szkatułkę, musiało spowodować wybuch. We Lwowie bomba wybuchła, w Krakowie zorjentowano się na czas, że upominek jest podejrzany i uniknięto katastrofy. W Berlinie korespondentowi Ilustrowanego Kurjera Codziennego p. Hellerowi zrobili koledzy po fachu złośliwy kawał. Posłali mu do mieszkania piekielną maszynę, którą okazała się zwykłym budzikiem, zalutowanym w puszce metalowej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej poddał się w Krakowie operacji skruszenia kamienia w pęcherzu. Operacja powiodła się b. dobrze i dostojny pacjent czuje się znakomicie.

PODPISANIE TRAKTATU POLSKO-WĘGIERSKIEGO.



Węgierski Minister Spr. Zagr. L. Walko podpisuje traktat koncyljacyjno-arbitrażowy polsko - węgierski. Min. Spr. Zagr. August Zaleski w otoczeniu urzędników przyjmował węgierskiego gościa bardzo gorąco.

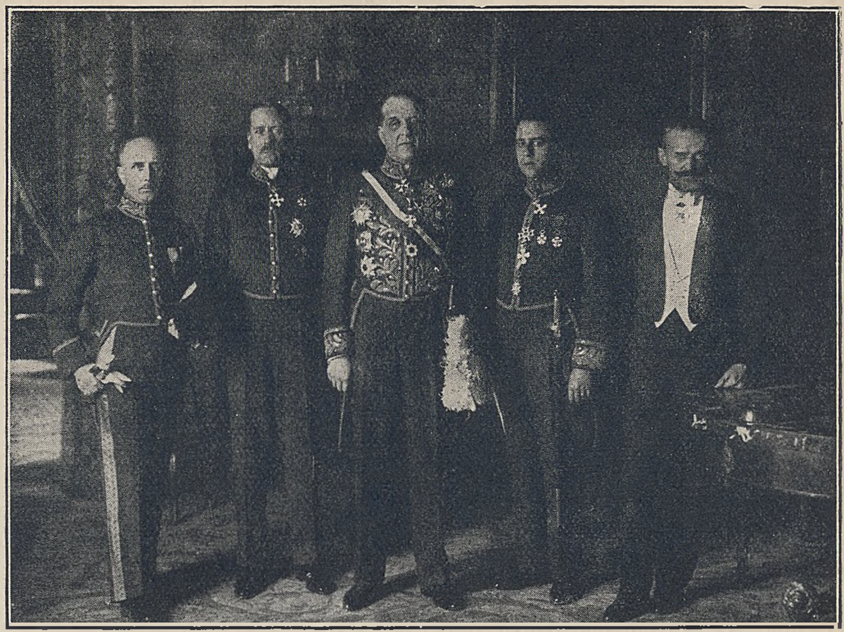
POLACY ZAGRANICĄ.

Papież przyjął 15.XI prymasa Polski ks. Kardynała Hlonda wraz z kolegjum polskiem. W opactwie benedyktyńskiem w Einsiedeln w Szwajcarji w „sali monarchów" zasłużonych dla chrześcijaństwa, na naczelnem miejscu umieszczono posąg Jana III Sobieskiego, który opactwo otrzymało w darze dzięki staraniom literata Jana Pietrzyckiego.

Tenor polski Jan Kiepura odniósł niebywały sukces na koncercie w Berlinie w dniu 25 listopada. Krytyka nazwała koncert epokowym wypadkiem, a tenor zdobył sobie miano „polskiego Caruza". Najdziwniejsze (— ile że działo się to w... Berlinie), iż szczególny zachwyt wywołały nieporównanie wykonane polskie pieśni. W Pradze odniósł duży sukces tenor opery warszawskiej Ignacy Dygas, który występował w Operze Narodowej w roli Hermana w „Damie Pikowej". 20 listopada w operze narodowej w Pradze odbyła się premjera „Halki" Moniuszki pod kierownictwem dyrektora Młynarskiego. Opera odniosła niezwykły sukces.

Mistrz Paderewski dał 19 listopada w Londynie drugi koncert wobec 10.000 słuchaczy. Entuzjazm był tak wielki, że mistrz musiał grać dziewięć razy ponad program.

NOWY POSEŁ POLSKI PRZY KWIRYNALE.



Minister pełnomocny Rzplitej przy Kwirynale S. hr. Przeździecki w otoczeniu członków legacji Polskiej w Rzymie przed wyjazdem do Kwirynału.

NASI SĄSIEDZI.

W „czerwonym kotle" wre! Kozacy dońscy, którzy do niedawna należeli do partji bolszewickiej, występują z partji masowo i tworzą związki antybolszewickie. Na Ukrainie i w Białorusi szerzy się terror antybolszewicki. Coraz częściej powtarzają się morderstwa na osobach działaczy komunistycznych. W guberniach simbirskiej, saratowskiej i samarskiej zamożniejsi włościanie organizują się w związki dla wspólnej walki z zarządzeniami władz, mającemi na celu zniszczenie ich dobrobytu. W większych centrach daje się odczuwać brak chleba. W Charkowie brakło chleba w przeddzień obchodu rocznicy rewolucji. W wielu gubernjach, w szczególności na Ukrainie brak paszy zmusza włościan do masowego zabijanai bydła. W Piotrogrodzie wydano surowe przepisy, regulujące system podziału zapasów żywności. Włościanie nie chcą artykułów spożywczych sprzedawać kooperatywom i komisjom aprowizacyjnym, a oddziały wojskowe wysyłane na wieś jako ekspedycje karne, odmawiają posłuszeństwa. Wobec niepewnej sytuacji w armji czerwonej, rewolucyjna rada wojenna wskrzesiła w armji instytucję komisarzy politycznych. W Rostowie kilka tysięcy bezrobotnych (!) wszczęło rozruchy; milicja użyła broni palnej, byli ranni i zabici. Zastępca komisarza finansów Frumkin, rozesłał członkom „C-i-k'u" listy, w których oświadcza, że marksizm i leninizm prowadzą Rosję do zguby. Narazie zaproponowano mu kilkutygodniowy urlop; krąży pogłoska, że zostanie on zesłany do Turkiestanu.

Doradca finansowy Banku Polskiego p. Devey przybył do Moskwy. Wizyta intryguje bolszewików, a jeszcze w wyższym stopniu Niemców, nie wierzą bowiem, żeby jedynym celem podróży Devey'a do Moskwy była chęć zbadania polsko-sowieckich stosunków handlowych. Podobno Stalin, przeciwko któremu opozycja wzrasta, postanowił pogodzić się z Trockim. W każdym razie Trocki wraca do Moskwy pod pretekstem zasięgnięcia porady lekarzy. W Sewastopolu i Eupatorji odczuto silne trzęsienie ziemi.



Kareta królewska, wioząca S. hr. Przeździeckiego, posła nadzwycz. i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej z siedziby poselstwa do Kwirynału.

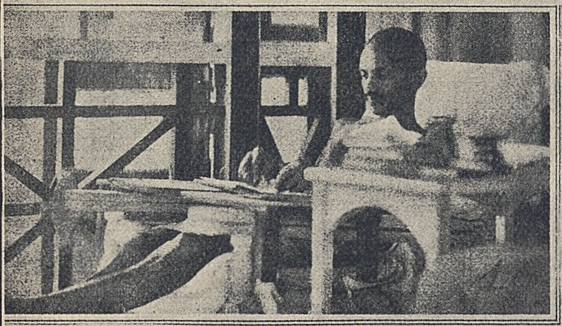
W LILIPUCIEM MOCARSTWIE.

Sekretarz delegacji polskiej na konferencję polsko-litewską w Królewcu, wyczekawszy w Kownie napróżno tydzień na podpis Waldemarasa pod protokółem konferencji, opracowanym wspólnie przez obie strony, powrócił do Warszawy bez podpisu. Stosunek władz litewskich do ludności polskiej jest wrogi; we wsi Martowiszkach pow. wilkomierskiego zamknięto trzyoddziałową szkołę powszechną polską, zaś na odcinku granicznym kozaczyzna litewska, straż graniczna, wysiedliła 4 osoby narodowości polskiej.

Z powodu awantur ruskich we Lwowie towarzystwo „litewsko ukraińskie" wystosowało do ukraińców odezwę z wyrazami ubolewania; odezwę tę podpisał między innymi prof. Birżyszka.

Delegacja kupców i przemysłowców kłajpedzkich, organizacje gospodarcze powiatów nadniemeńskich i izba handlowo litewsko-niemiecka w Kownie wystąpiła do rządu kowieńskiego z dezyderatami w sprawie nawiązania komunikacji

Z SZEROKIEGO ŚWIATA













1) Ghandi — przywódca ruchu wolnościowego w Indjach naraził się na nienawiść Braminów za zabicie chorego cielęcia, które, jak wiadomo są w Indjach uważane za święte zwierzęta. 2) 113-letni Jussuf Ben Abbach — przywódca żebrzących derwiszów w Mekce, cieszy się mimo swego poważnego wieku, dobrem zdrowiem. 3) Potworne maski, któremi plemię Indjan „Irokezów" przyozdabia swe mieszkania. 4) Samotny arab w „Dolinie Śmierci". 5) Ulica w Angorze w świetle księżyca. 6) Ostatni potomek słynnego proroka Mahdiego, na łożu śmierci.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA



1) Grupa uratowanych pasażerów i załogi zatopionego okrętu „Vestris". Wśród nich oznaczony (X) znajduje się murzyn, który sam uratował 18 pasażerów. 2) Specjalnie przystosowany do lotów nocnych olbrzymi samolot „Farman". 3) Taniec wojenny dzikiego szczepu indjan Atajalów. 4) Charakterystyczna mimika tłumów obserwujących ten dziki taniec.



Otwarcie Wystawy Książki Polskiej dn. 29 listopada r. b. w obecności pani Prezydentowej Mościckiej w Resursie Obywatelskiej.

kolejowej i wodnej z Polską. Na Litwie odbywają się według informacji prasy litewskiej dewastacyjne wyręby lasów. Materjał drzewny idzie prawie w całości do niemieckich fabryk papieru.

NIEMCY.

W drodze z Drezna do Mannheimu zmarł nagle w pociągu admirał Reinhard Scheer dowódca floty niemieckiej w słynnej bitwie pod Skagerrakiem.

Rząd Rzeszy przystąpił do rozpatrywania projektu ustawy o polskiem szkolnictwie prywatnem.

Wskutek interwencji Ligi obrony praw człowieka pruskie ministerjum oświaty ustanowiło czytankę szkolną dla 5 i 6 klasy szkół ludowych, pełną wrogich dla Polski ustępów i wierszy. Czytanka ta była przeznaczona dla prowincji graniczących z Polską i dla Prus wschodnich.

Prusy wysiedlają polskich robotników sezonowych, którzy przybyli z Polski między 1 stycznia 1919 r. a 31 grudnia 1921 r.

Sejm bawarski uchwalił olbrzymią większością głosów wniosek o utrzymanie istnienia samodzielnego państwa bawarskiego.

Niemcy zamierzają mianować ambasadorem Rzeszy w Moskwie jenerała von Seekta, byłego szefa Reichswehry, który musiał opuścić ten posterunek z powodu wykrycia tajnych zbrojeń, przygotowywanych przezeń zarówno w Rzeszy jak i w Rosji sowieckiej.

GRUDNIOWA SESJA LIGI NARODÓW.

Grudniowa Sesja Rady Ligi narodów odbywa się w Lugano. Jak na ironję, pomiędzy dwoma członkami Ligi narodów: Boliwją i Paragwajem rozpoczęły się kroki wojenne. Rada Ligi, na wniosek Ministra Zaleskiego wezwała zwaśnionych członków do pokojowego załatwienia sporu. Paul Boncour ustąpił ze stanowiska delegata Francji w Lidze narodów.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W kościele św. Dominika w Calebro odkryto kodeks słowiański z XIV wieku, zawierający cztery Ewangelje oraz ciekawe uwagi na marginesach. Jezyk kodeksu ma być polski.

Z Indji nadeszła wiadomość, że kapłani buddyjscy odkryli czaszkę Buddy. W Afganistanie wybuchło powstanie. Ogólna liczba powstańców przekracza 30.000. Kabul, stolica państwa, jest odcięty przez oddziały powstańcze od granicy rosyjskiej. Powstanie wywołało podobno zbyt energiczne przeprowadzanie przez króla Amanullacha reform na wzór zachodnio-europejski. W Rumunji zostały zniesione stan oblężenia i cenzura. W Serbji w miejscowości Susek wykryto wielkie źródła naftowe.

W Berlinie zmarł dn. 21 listopada wskutek ataku apoplektycznego Herman Sudermann, znakomity dramaturg niemiecki.

Prezydent Hoover przybył do Buenos Aires, co dało powód do licznych demonstrancyj przeciw Stanom Zjednoczonym. Podobno wykryto spisek przeciwko prezydentowi Hooverowi.

Na giełdzie nowojorskiej nastąpił krach, jakiemu podobnego nie znają dzieje giełdy. Straty w ciągu trzech dni obliczają na miljard dwieście miljonów dolarów. W Chinach panuje głód. Widmo śmierci głodowej zagraża 12 miljonom mieszkańców Chin środkowych i północnych.

W Mukdenie wynikła rewolucja pałacowa, podobno zamordowano dyktatora Mandżurji Czan - Su - Langa.

KLĘSKI ŻYWIOŁOWE.

Mieszkańcy Bytomia (Śląsk) odczuli 20 listopada o godz. 5-tej rano silne wstrząśnienia ziemi trwające około 10 sekund.

W nocy z 19/20 listopada odczuto w Arland na Węgrzech silne trzęsienie ziemi. W Algierze, szczególnie w prowincjach wschodnich dało się odczuć silne trzęsienie ziemi, które pociągnęło za sobą ofiary w ludziach.

Chile (Ameryka) nawiedziła olbrzymia katastrofa trzęsienia ziemi. Szereg miast jest zniszczonych, a przerażona ludność w obawie nowych wstrząśnień nocuje na placach publicznych, kilkaset osób zabitych, tysiące rannych.

Na całem wybrzeżu morza północnego panowały w końcu listopada ulewy, burze i powodzie, które wyrządziły olbrzymie szkody. Nad południowemi Filipinami przeszedł niezwykle silny tajfun, który zniszczył setki domów pozostawiając 10.000 ludzi bez dachu nad głową.

W końcu listopada w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych panowały mrozy, a śnieg dosięgał 20 cm. Z powodu nagłej zmiany temperatury były liczne zachorowania, a nawet wypadki śmierci.

S—cz.

POLSKIE LOTY PRZEZ ATLANTYK

W wielkiej fabryce samolotów „Caproni" pod Medjolanem odbywają się gorączkowe przygotowania wielkiego samolotu „Polonia" do lotu przez Atlantyk. Lot ten mają odbyć dwaj lotnicy polscy kpt. Adam Kowalczyk i pilot Włodzimierz Klisz. Kpt. Kowalczyk odbywa w tej chwili wojskowy kurs nawigacyjny. Aparat „Polonia" będzie gotów w pierwszej połowie stycznia i zostanie przetransportowany do Irlandji na lotnisko Baldonell, które jest położone najbliżej oceanu i stanowi dogodny punkt na trasie północnej do Ameryki.

Z tego samego lotniska wylecieli lotnicy na aparacie „Bremen", który jedyny we wszystkich próbach lotów z Europy dotarł do Ameryki.

Aparat „Polonia" jest wielkim napowietrznym statkiem transatlantyckim,

Z WYSTAWY W TOWARZYSTWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.



Michalina Krzyżanowska. *Brama kościelna.*
Nagroda m. st. Warszawy



M. Koźniewska. *Matka i dziecko.*
Fot. Jan Ryś



Wodzinowski Wincenty. *Modlitwa.*



Rómerowa Anna. *Dziewczynki.*

zaopatrzonym w 4 motory o sile 1200 koni. (Aparat mjr. Kubali i Idzikowskiego zaopatrzony był w motor o sile 450 koni i we wszystkie najnowsze urządzenia nawigacyjne i techniczne.

Kwestja ilości pasażerów nie została jeszcze definitywnie rozstrzygnięta. Dwóch pilotów i pasażer mogą ważyć około 250 kg. Osoba pasażera jest narazie nieznana. W najbliższym czasie będzie kwestja ta rozstrzygnięta, ponieważ istnieje też zapatrywanie, aby kosztem pasażera zabrać większy zapas benzyny.

Maksymalna szybkość „Polonji" wynosi 220 km. na godzinę. W pierwszych godzinach lotu szybkość samolotu ze względu na większe zapasy benzyny będzie mniejsza i wyniesie około 100 klm. na godz. Aparat utrzymać się może w powietrzu 58 godzin. Według obliczeń, na przelot do Ameryki potrzeba na tym aparacie 33 do 40 godzin.

W najbliższym czasie do fabryki „Caproni" przybędzie z Ameryki specjalnie delegowana komisja inżynierów Polaków i Amerykanów celem skontrolowania w imieniu komitetu organizującego i finansującego lot stanu aparatu i jego ostatecznego wykonania.

Po przybyciu aparatu na lotnisko Baldonell i dokonaniu na nim prób, termin odlotu będzie wyznaczony z chwilą, gdy warunki atmosferyczne sprzyjać będą przelotowi.

Trasa lotu prowadzi od Baldonell do Halifax rutą północną szlaków linij okrętowych. Lotnicy będą się starali o pobicie rekordu długości lotu i lecieć będą nad lądem amerykańskim aż do wyczerpania zapasów benzyny. Dlatego nie wiadomo, w którem większem mieście amerykańskiem odbędzie się lądowanie „Polonii".

Dodać jeszcze należy, że „Polonja" jest samolotem typu „amfibja" t. zn., że w razie potrzeby aparat może dłuższy czas utrzymać się na morzu.

Rządy Włoch i Irlandji okazują organizatorom lotu wiele życzliwości i pomocy, starając się ułatwić dojście do skutku wielkiego dzieła lotników polskich.

Lot ten głównie finansują zakłady „Caproni", w których buduje się samolot; pomoc finansową polscy lotnicy mają również zapewnioną ze strony kilku rodaków naszych z Ameryki. Natomiast polonia amerykańska zbiorowo finansuje (50.000 dol.) lot majorów Idzikowskiego i Kubali.

Kpt. Kowalczyk, jako oficer służby czynnej, uzyskał od władz wojskowych bezpłatny urlop aż do czasu wykonania zamierzonego przedsięwzięcia. P. Klisz jest pilotem cywilnym i dotychczas zatrudniony był w „Aerolocie"; korzysta on również z urlopu.

Kpt. Kowalczyk przebywa w Medjolanie przeszło od roku, pilot zaś Klisz wyjechał tam przed kilkoma miesiącami. Budowa samolotu jest już prawie na ukończeniu. Termin startu nastąpi przed startem majorów Kubali i Idzikowskiego. Trasy obu lotów będą odmienne: kpt. Kowalczyk i pilot Klisz wystartują z Irlandji, zaś majorowie Kubala i Idzikowski polecą prawdopodobnie swym poprzednim szlakiem.

NOWY TANIEC „POLONJA". KOMPOZYCJI E. KURYŁŁY.



I figura — pierwszy krok (pozycja zasadnicza).

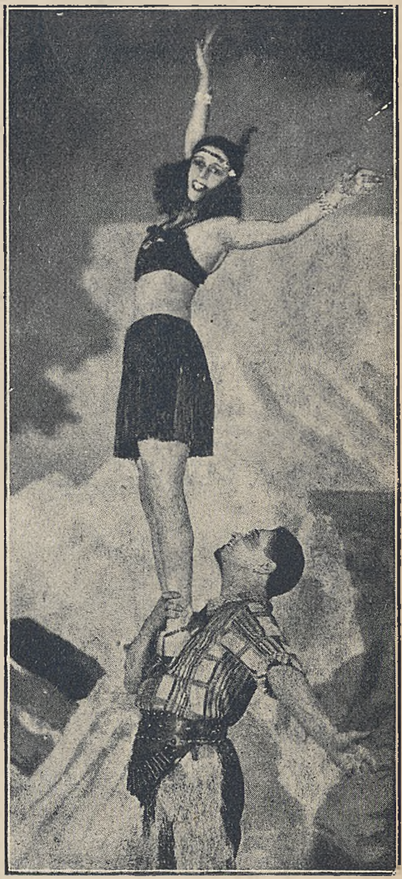
Z TEATRU.



P. Karlińska — conférencierka. („Morskie Oko").



Alina Konopka i Stanisława Welska, słynne tancerki polskie, po powrocie z występów zagranicą, a przed występem w Teatrze Polskim dn. 9 grudnia b. r., gdzie odtworzyły 12 nowych kreacyj.



P. p. Loda Halama i Bodo. („Morskie Oko").

KLEJNOTY WARSZAWY W „MORSKIEM OKU".

Teatr „Morskie Oko" szczęśliwie rozpoczął nowy sezon wspaniale wystawioną rewją p. t. „Klejnoty Warszawy", osiągając rekordową liczbę przedstawień.



1) Ze stenotypistki — gwiazda filmowa. Szczęśliwą wybranką losu jest najpiękniejsza n i e m k a Greta Grow.

2) Jedna z artystek amerykańskich, która otrzymała puhar za piękną linję ciała.

3) Urocza dunka — Lucy Petersen w kokieteryjnym uśmiechu.











4) Królowa argentyńskiego tanga — Bianka Movedas.

5) Nelly Grey — wybitna pływaczka amerykańska.

6) Eleonora Sveenoor — wybitna szwajcarska narciarka, na codziennym treningu.

7) Dolores del Pelicosta— piękność kastyljańska, która rozwodzi się obecnie z 5-ym już mężem.



AKADEMIK SMORGOŃSKI

2) (c. d.)

Miś nasz, ulubieniec książęcego dworu, mógł bezkarnie zabić psa trzepnięciem olbrzymiej łapy, gdy go rozdrażniło natrętne ujadanie. Wolno mu było wszystko.

Urósł i zmężniał. Stał się wielkim szarobrunatnym niedźwiedziem, pod brzuchem i na łapach futro jego przybrało tony czarne, jak węgiel.

Książę otaczał go najtkliwszą opieką. Najlepszy miód z książęcych pasiek, najsmaczniejsze kąski ze spiżarni — dla niego były przeznaczone.

A jednak w sercu niedźwiedziem w dobrobycie dworskiego życia budzić poczęły się jakieś nieznane, dziwne tęsknoty.

Coraz częściej wspominał dziewiczy bór, owiany wonią budzącej się wiosny i czarem pierwszego dzieciństwa...

Cztery lata przeszły już od tego czasu, cztery lata nauki ciężkiej i trudów w ludzkiem jarzmie. A choć książę nie szczędził mu pieszczot — oddałby je wszystkie za jedną pieszczotę Matki. Mimo, iż wspominał ją w letnim stroju, okrytą rudemi rzadkiemi kudłami — zdawała mu się piękną, jak żadna inna istota na świecie. Gdy zaś wiosna otoczyła radziwiłłowski dwór całym czarnoksięstwem woni, dźwięków i barw — w pewne roześmiane rano porzucił księcia i przepych pałacu, i złotą klatkę, i przysmaki ulubione i uszedł w puszczę dziką, niegościnną, surową — a jednak umiłowaną nadewszystko...

*

Uśmiechała się puszcza tym wonnym pogodnym uśmiechem wiosennego poranku, który rzuca dziwny czar w dusze ludzkie i zwierzęce. Uśmiechała się puszcza do modrego, choć zimnego jeszcze nieba. Pierwsze jaskry, jak złote gwiazdy, zabłysły nad leśnemi wodami. Pierwsze łozy zapaliły się złotem. O poranku z uroczyska brzmiała jeszcze głuszcowa pieśń, a na mszarach dalekich słychać było bełkotliwe zaloty cietrzewi...

Miś szedł w bór i poił się każdym dźwiękiem znanym z dzieciństwa, witał się z każdym odgłosem kniei, jak z dobrym znajomym.

Oto przeciągnęła, chrapiąc, słonka, oto z ostrym świstem skrzydeł przeleciała para rozkochanych krzyżówek na leśną topiel... Poranny głos kszyka rozbrzmiewa z błękitu...

Szczęśliwość pierwotna, dzika zwierzęca szczęśliwość, znana jedynie mieszkańcom ostępu i duszom myśliwskim, napełniła całe jego jestestwo. Zielona puszcza zamknęła się nad nim, głusząc wszelką wieść o jego samotnej wędrówce.

*

Powiew boru, który dolatał do nieświeskiego dworu, przyniósł mu na swoich wonnych skrzydłach zew leśnej wolnej miłości, nakaz potężny i władczy. Gdy był już w puszczy — samotny i swobodny — każdy kwiat i każdy ptak, wszystko dokoła niego i wszystko nad nim pełne było miłowania.

To też i Miś niebawem tęsknić począł do ciemnokudłej kochanki, szukał jej po gęstwinach niedostępnych, aż znalazł i połączył się z nią w bezmiernej a gorącej miłości.

Były to najsłodsze chwile jego życia. Miłość i łowy przepełniały jego dnie i noce... Kochał i polował...

Nikt w puszczy nie śmiał się z nim zmierzyć. Był najsilniejszym. Porywał barany i powalał bydło jednem uderzeniem łapy mocarnej. Stał się postrachem pastuchów, złym duchem leśnych pastwisk, pogromcą pól owsianych i pszczelich barci...

Dzięki zaś wielkiej mądrości, omijał zdradne doły i jamy mchem przesłonięte, pomnąc o nieszczęściu wczesnej młodości...

Uwierzył w swoją wszechmoc, tak jak ongi uwierzył we wszechmoc matczyną. Cały świat zdał mu się owcą lękliwą, którą powalić może siłą swoją nieposkromioną. I powoli strach wszelki porzucił i ostrożność, aż w pewien wrześniowy wieczór (przeklęty ten wrzesień), wpadłszy w zagrodę, chroniącą stado owiec — nie znalazł z niej wyjścia. Daremnie starał się obalić lub przeskoczyć wysoki częstokół. Uczuł gniew, lęk, wściekłość — zrozumiał, że wpadł w pułapkę.

Po krwawej walce został związany i wepchnięty do ciasnej klatki. A choć wiedział, że nie grozi mu śmierć — drżał z trwogi, że znowu stanie się niewolnikiem ludzkich kaprysów. Nie bał się jednak głodu — dobrze pamiętał radziwiłłowskie śpiżarnie. To też niemało był zdziwiony, gdy mu nie dano ani jeść, ani pić w ciasnej i niewygodnej klatce.

A były to czasy ciężkie dla grubego zwierza, kiedy z rozkazu księcia Karola lud puszczański chwytał w sidła i jamy niedźwiedzie, dziki, wilki przed rozpoczęciem wielkich łowów, by je ze złotych klatek przed altany pańskie puszczano... Łowy zaś miały być niebylejakie: sam król zjeżdżał na nie do Nieświeża, światłością majestatu opromienić knieje litewskie...

*

Z złotej altanie, kobiercami wysłanej, zdobnej koroną, zasiadł dostojny gość radziwiłłowski, Stanisław August. Obok króla zajął miejsce książę kasztelan trocki, podkanclerzy litewski i gen. Komarzewski. Pod altaną zaś stanął z kordelasem i oszczepem Sapieha, generał artylerji, Szydłowski i Judycki. Książę Wojewoda dosiadł konia, na którym uwijał się, jak łowczy, powtarzając:

„A to, panie - kochanku, pięknieby było, abym ja z założonemi rękami sobie patrzył. We mnie krew kipi!"

Zaczęto od wilków. Z podniesienia, urządzonego w altanie, król mógł do nich strzelać wygodnie. Wilki padały po strzałach Majestatu, choć złośliwcy twierdzili, że lufy Szydłowskiego często dymiły, wtórując echom strzałów królewskich.

(dok. n.). *Juljan Ejsmond.*

PRZEWODNIK W PUSZCZY

(Urywek).

„Brnąłem cały dzień śniegami
Bez chwili odetchnienia, pokąd nóg mi stało.
Kiedym usiadł odpocząć, w puszczy już szarzało,
Mróz brał coraz silniejszy, śnieg skrzypiał pod nogą;
Wstałem, bo mi się zdało, żem się minął z drogą...
Ha — myślę — możem tylko obłąkał się bokiem,
Jeszcze czas. — I ruszyłem naprzód śmiałym krokiem;
Choć mróz był, pot kroplami ściekał mi po czole,
Tak śpieszyłem, na Bożą spuszczając się wolę,
Lecz poznałem, że idąc, błądzę coraz dalej,
Strach, mróz, niemoc, znużenie prawie z nóg mnie wali:
W oczach ćmi się, z za jodeł jakieś duchy, cienie
Na pół nęcąc, pół grożąc, szlą ku mnie spojrzenie.
I wabią w sen. Ja duchy świętym krzyżem gonię,
Chwytam śnieg, na pierś kładę, trę nim senne skronie;
Bo kiedy już tak blisko śmierć stawa koło mnie,
To chciałbym jak katolik umierać przytomnie,
I Bogu wypowiedzieć to, czem pierś oddycha.
Stanąłem i począłem szeptać z cicha,
Pacierz, jak mi się zdało, na ziemi ostatni,
Którym duch mój świat żegnał śpiesząc do wypłatni.
A w puszczy było cicho; śmierci sen głęboki
Objął wszystko. Po chwili usłyszałem kroki,
Raz w lewo, raz na prawo wijące się śniegiem,
Jak zwierza, który strzelca chce omylić biegiem...
Krzyknąłem i za jodłę cofnąłem się krokiem.
Krzeszę ognia, wilk stoi, patrzy na mnie wzrokiem
Takim, jakby żałował tego, że mnie strwożył.
Księżyc świecił nań z góry, on się w śnieg położył,
Podniósł mordę i wietrzył czy sam jeden stoję,
I znów we mnie utopił jasnych oczu dwoje,
Świecących jak dwa węgle, a te mnie wzywały
Jakąś niemą wymową, bym szedł i był śmiały...
I wyznam, że gdym w oczy patrzał mu zdaleka,
Zdało mi się, że wilk ten ma oczy człowieka:
Stworzon do krwi, nie szukał we mnie świeżej strawy —
Patrzał bystro; lecz w oczach jak promyk bladawy
Przebiła się czasami jakś niema żałość,
Od której mi do serca powracała śmiałość...
A wilk jakby zrozumiał, co ja myślę w duszy,
Stanął, wpatrzył się we mnie, w górę podniósł uszy
I pomiędzy jodłami krążył wkoło mnie,
Coraz ciaśniejszym kołem, coraz bliżej do mnie,
Aż przeszedł tak, że mogłem uderzyć go nożem,
I stał, a jam czuł litość z tem stworzeniem Bożem.
Stalim tak. Ja czekałem czy na mnie nie skoczy.
On mi ciągle jednak smutnie patrzył w oczy,
Jakby chciał mi powiedzieć, że mu źle w tym boru,
Gdzie każdy go się lęka jak złego upioru,
I zabija, gdy może, oszczepem lub kulą.
A czasem mu się oczka świecące tak czulą,
Jak gdyby mi dziękował, że ja z nożem stoję,
I zaszkodzić mu nie ma złości serce moje.
— Ha! to cud! ten wilk szuka z tułaczem przymierza
Niedola dzisiaj zbliża do człowieka zwierza.
I takie między nimi tworzy obcowanie,
Jak tam w raju, gdy z ręki Twojej wyszli, Panie,
A po niejakim czasie, któż temu uwierzy?
Wilk przystąpił, paszczęką dotknął mej odzieży,
I pociągnął za połę, potem odszedł kawał,
Wrócił i znów pociągnął; tem znaki mi dawał,
Bym szedł za nim. Ha, myślę — niema co wybierać,
Czy tu, czy głębiej w puszczy — jednako umierać —
A może też cudowny, wszechmogący Boże,
Z tej puszczy się wybłąkać wilk mi dopomoże,
I ruszyłem. On widząc to, podskoczył żwawo,
Jak z radości, a potem szedł powoli w prawo,
Oglądając się za mną, czy idę, czy stoję?
Wiodło mnie tak godzinę to wilczysko moje,
Aż do kłody, gdzie stanął, i tem znak mi dawał,
Jakby czuł, żem znużony, abym i ja stawał.
Toż widząc tę troskliwość w wilku przyjacielu,
Stanąłem jako stanął Eljasz na Karmelu,
Gdy znużonemu głodem skromne pożywienie
Przyniósł nagle kruk czarny przez Boże zrządzenie.
Usiadłem, błogosławiąc, za cud niebios Pana.
Wilk stał, czasem paszczęką dotknął mi kolana,
Spędzając mi sen z oczu: bo spałbym na wieki,
Gdyby mi sen — na mrozie skleił był powieki.
Ja zaś sądząc, że długo jeszcze iść mi trzeba,
Dobyłem ser z kobiałki i kawałek chleba,
Chcąc posilić się w drogę darem zacnej ręki.
Lecz mam druha, więc sera uciąłem kęs miękki,
I podałem wilkowi, by pożywał ze mną.
On nie przyjął go, może przez litość nademną,
A kiedym się posilił, znów mnie wziął za nogę,
Dając znać, że noc długa i czas ruszać w drogę.
Ruszylim, wilk szedł przodem. Długo bór jednaki
Ciągnął się. Wnet ujrzałem ośnieżone krzaki
Leszczyny i jałowcu, jak na tamtej stronie,
Kiedym, wchodząc do puszczy, żegnał jasne błonie
Więc i kres niedaleko: bo krzew tylko rośnie
Z kraju borów. Serce mi jęło bić radośnie;
Lecz pomny, że tak samo krzewiem się poczyna
Polana, gdziem nocował, gdzie wilków drużyna
Skakała ku mnie w górę, przestałem się cieszyć.
Wilk szedł raźno, musiałem i ja krok przyśpieszyć.
Wreszcie stanął, ja staję, patrzę: wielki Boże!
Przedemną szczere pole, otwarte jak morze
Ciągnie się, że oczyma trudno mi je zmierzyć!
Patrzę na szczęście moje i nie śmiem mu wierzyć.
I jak Mojżesz stał w skrusze przed krzakiem w płomieniach,
Tak ja, utkwiwszy oczy w tę błoń, w nocnych cieniach,
Kruszyłem się, pacierzem wielbiąc wszechmoc Boga,
Któremu w puszczy była widna moja droga.
Wilk czekał, jakby więcej nie chciał mnie porzucić.
Lecz kiedym szukał wzrokiem, gdzie kroki mam zwrócić,
Obejrzał się i ruszył skrajem puszczy w lewo,
Gdzie ujrzałem zdaleka we mgłach nocnych drzewo,
I chatę na opłotek skłonioną pochyło,
I dwa okna, a w oknach światło się świeciło.
Tu stanął mój druh wierny, przewodnik mej drogi,
Patrzał mi długo w oczy, łasił się u nogi;
Jam go głaskał i płakał i modlił się: „Panie!
Niech się nigdy to zwierzę strzelcom nie dostanie;
Udziel mu pożywienia od ludzi zdaleka —
On jest głodny, a przecież ocalił człowieka".
Potem zawył żałośnie mój wilk, spuścił głowę,
I począł iść powoli w otchłanie jodłowe,
Oglądając się za mną czy idę, czy stoję.
Stałem, pokąd nie znikło w boru zwierzę moje,
I poszedłem do chaty, gdziem spędził dni kilka —
Lecz odtąd jużem nigdy nie strzelał do wilka.

Mieczysław Romanowski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

KWADRAT MATEMATYCZNY.

16	64	8
128	33	256
2	4	1

Jak należy ułożyć cyfry w klatkach kwadratu, aby iloczyn ich w każdym z rzędów podłużnych, poprzecznych i na przekątnych wynosił — 4096.

BILETY WIZYTOWE.

(Ułożyła Mila Gretzinger z Wilna).

Odpowiednie zestawienie liter da miano dwu związanych z tradycją świąteczną postaci.

W. RYŚ - WESSELT

M. KAJŚWIŁO

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Jan Kubisty w Oranach. Z „Rykowiska" nie skorzystamy.

P. Jan Krogulec, p. Wąchock. Chociaż Pański „Strach w lesie w czerwonym kapturze" jest opowiadaniem prawdziwem, pouczającem i uciesznem, jak to Pan sam zaznacza, to jednak w tej formie do druku zupełnie się nie nadaje, a nawet redakcja nie może zastosować się w tym wypadku do życzenia Pana, by rzecz z gruntu przerobić i poprawić. Ceniąc intencje Pana, przekażemy to opowiadanie we właściwe ręce dla zużytkowania, jako tematu.

P. T. Morawski w Podbiałej. Dziękujemy za życzliwość. „Porębę" zatrzymamy na później.

HUMOR.

Na plantach w Krakowie spotykają się dwaj znajomi emeryci polscy, b. naczelnik wydziału i b. radca, ludzie będący jeszcze, jak to mówią... „w sile wieku".

Radca: Sługa i podnóżek Jaśnie Pana naczelnika dobrodzieja.

Naczelnik: Dzień dobry kochanemu radcy.

Radca: Jakże szanowne zdrowie?

Naczelnik: Źle Pan-dzieju, ta emerytura — psiakrew — ginę z nudów; a u Pana co?

Radca: O! ja sobie poradziłem! Żona mi kupiła na imieniny małą rejestraturę. Cokolwiek się w domu zdarzy, zaraz sporządzam akt; np. kiedy było pranie, o odesłaniu butów do szewca, o zakupach żony, postępach Jasia w szkole. Tak!... zakłada się akta, zaciąga do rejestru, załatwia, albo do terminatki. Monity, urgensy, exhibity, widymaty i reprodukcje zajmują mi co dzień całe przedpołudnie; nie nudzę się!

Naczelnik (serdecznym tonem): Kochany radco dobrodzieju, tyle lat razem pracowaliśmy! Przysyłajcież mi te kawałki do aprobaty!

S—cz.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI.

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.